WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 22 Listopada 1913 r. № 47.

Mało wyzyskane pole pracy kobiet.

Odbierając liczne listy z pytaniami o naukę ogrodnictwa i pszczelarstwa, zwróciliśmy się do osoby, która przeszła kursy nauki w zakładzie doskonałego specyalisty, p. St. Brzósko, naszego współpracownika. Wiadomości, poczerpnięte z własnych życiowych doświadczeń zawsze są najcenniejsze, dlatego podając artykuł panny S. Z., sądzimy, że najlepiej spełnimy życzenia licznych Czytelniczek, które ta kwestya specyalnie obchodzi, a która interesującą jest i ze względów ogólnych dla nas wszystkich. *r.*

Ruch w kierunku samodzielnej pracy kobiet, coraz więcej się rozwija, — a placówek tak mało! *) Praca biurowa, nauczycielstwo, medycyna, to prawie jedyne zajęcia, z pośród których kobieta inteligentna dotąd zawód swój wybiera. Tymczasem leży odłogiem pole wdzięczne, a jest niem ogrodownictwo.

Korzystam też skwapliwie z wezwania Sz. Redakcyi, o danie praktycznych wskazówek i zabieram głos na ten temat, bo sądzę, że skorzysta z nich niejedna Czytelniczka i że odda swe siły i starania tej właśnie gałęzi pracy, której nasze gospodarstwa bardzo potrzebują, a która dotąd leży odłogiem. Bo, wzorowe i dobrze wyzyskane gospodarstwa, to są zawsze jeszcze u nas te białe kruki, o których się mówi, które się podziwia, ale mało naśladuje.

Za granicą już dawno ocenili doniosłość ogrodnictwa, tylko my, jak zwykle, na szarym końcu. Nie czekajmy więc, aż nam obcy wydrą i tę placówkę, lecz zabierzmy się ostro do pracy. Jednak chcąc rozumnie ją wyzyskać, trzeba wiadomości fachowych — teoretycznych i praktycznych. Mamy w Warszawie Kursy dziesięciomiesięczne Tow. Pszczel. Ogrod. i Wyższe Kursa Ogrodnicze, gdzie można nabyć wiadomości teoretycznych, lecz sama teorya, zwłaszcza w tej dziedzinie, bezwarunkowo nie wystarcza, — konieczną jest praktyka.

Jest jeszcze kwestya nie rozstrzygnięta, czy lepiej przejść praktykę przed kursami teoretycznemi, czy po ukończeniu ich. Najlepiej gdy ktoś rozporządza dowolnie czasem, praktykuje przed i po szkole specyalnej teoretycznej. Lecz praktyka różnić się wówczas powinna zasadniczo. Przed wstąpieniem na jakieś kursa potrzebna nam jest praktyka ogólna, t. j. praktyka, która nam daje pojęcie o prostych, podstawowych pracach w ogrodzie, jak np. o kopaniu regulówki, motykowaniu, kopaniu, grabieniu, pieleniu, oczyszczaniu nasion i t. p., gdzie nabieramy choć pobieżnego pojęcia o każdym dziale ogrodownictwa, a więc o warzywnictwie, kwiaciarstwie, owocarstwie, szkółkach, prowadzeniu inspektów, nasiennictwie. W dużych zakładach handlowych znaleźć tego nie możemy, gdyż każdy specyalizuje się i tylko jeden dział ogrodownictwa jest uwzględniony. Znajdziemy to w większych ogrodach wiejskich, gdzie wszystkiego jest potrochu. Jednym z takich ogrodów jest Kempina (p. Skierniewice).

Gdy powzięłam zamiar kształcenia się na ogrodniczkę, szukałam praktyki w dużych handlowych zakładach. Po bezskutecznych staraniach, przypadkiem dowiedziałam się o ogrodzie w Kempinie, prowadzonym przez znanego ogrodnika - pszczelarza, p. Brzóskę. Tyle miałam trudności, zanim trafiłam na tę praktykę, że chcąc oszczędzić innym przyszłym ogrodniczkom podobnych kłopotów, daję tę garść szczegółów o Kempinie.

Pod ogrodem jest blizko włóka. 24 morgi zajmuje młody sad a 4-ry starszy. Resztę warzywa, szkółki i kwiaty na nasienie. Jest tu spora plantacya malin, truskawek, rabarbaru. Są dwie pasieki. Na praktykę przyjmowane są panienki z wykształceniem, jak również i córki włościańskie. To samo tyczy się mężczyzn.

Praca wymagana jest *naseryo*. Jest pewna oznaczona ilość godzin, w których trzeba obowiązkowo pracować. Lecz zostaje dosyć czasu, by cośkolwiek przeczytać, odpocząć, jednem słowem, parę godzin mieć dla siebie. Sezon zaczyna się na początku lutego, a kończy w listopadzie. Po przebyciu takiego sezonu, dostaje się odpowiednie świadectwo. Muszę zaznaczyć, że zadowoloną jestem, iż nie dostałam się do ogrodu handlowego. Zupełnie zrozumiałe, że w takich dużych zakładach, gdzie tyle ludzi się przewija, kierownik tego zakładu nie ma czasu zajmować się każdą poszczególną praktykantką lub praktykantem. W mniejszym zaś ma możność pamiętać, że nie pracowało się w tym lub owym dziale, i odpowiednie wyznaczyć zajęcie. W zarządzeniach zajęć przy pracy ogrodniczej w Kempinie uwzględnione jest nawet to, że uczenice i uczniowie, nie będąc przyzwyczajonymi do pracy systematycznej, szczególniej w początku jednostajnością pracy tej niezmiernie bywają znużeni. Więc się ją zmienia, co zachęca, zapala i, nie męcząc, budzi do roboty zamiłowanie.

Na zagonie nie odstrasza nic, żaden rodzaj zajęcia: ani pielenie przez parę tygodni, w sezonie, gdy niema innej roboty, ani wstawanie o piątej godzinie, gdy wypadnie dyżur przy inspektach.

Można się spotkać z obawą aż nadto często powtarzaną, że kobieta nie ma dostatecznego zdrowia i sił, by z korzyścią pra-

*) Szukać ich nie umiemy i brak nam inicyatywy. Piekarstwo, cukiernictwo, zegarmistrzowstwo, aptekarstwo, pielęgniarstwo, ogrodnictwo, z wyodrębnieniem różnych gatunków zajęcia — oto zawody dla kobiet, bardzo mało dotąd wyzyskane. W najbliższym czasie obszerniej o tem pomówimy na szpaltach pisma. (Przyp. Red.).

cować w ogrodownictwie. Pierwsze: zdrowie — jeżeli go nie ma, to znajdzie właśnie w ogrodownictwie. A to, co mówię, mówię z własnego doświadczenia. Niestety, smutne ,ale prawdziwe, że my kobiety popełniamy zbrodnię, choćby ze względu na przyszłe pokolenia, zaniedbując tak nasz rozwój fizyczny. Brak ruchu, brak wyćwiczenia fizycznego, to częste źródło poważnych niedomagań. Tymczasem kiedy cały dzień przepędzisz w ogrodzie, na świeżem powietrzu, kopiąc, grabiąc, latem boso i bez kapelusza, śmieszną ci się wyda obawa jakiegoś przeziębienia. I powoli nietylko stajesz się odporną na deszcz, zimno, ale wyrabiasz w sobie siłę, zupełnie dostateczną, by produkcyjnie pracować w ogrodownictwie.

S. Z.

ROZBITKI.

Ubiegłe tygodnie zaznaczyły się kilku wstrząsającemi katastrofami, których opis dreszczem grozy przejmuje czytelników całego świata. Jedna z nich ma dla nas specyalne znaczenie, gdyż, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ofiarą jej padli przeważnie nasi rodacy.

Mówię o pożarze okrętu *„Volturno“*.

Był to okręt emigrancki, własność *Północno Kanadyjskiej Kompanii*, w danym momencie jednak oddany do użytku firmie *Uranium* i jej załogą obsadzony.

Katastrofa nastąpiła mniej - więcej w połowie odległości między Irlandyą a wyspą New Foundland, w czasie silnego wichru, przy morzu wzburzonem, co niezmiernie utrudniało ratunek. Z pomiędzy sześciu łodzi ratunkowych, spuszczonych na morze w pierwszych chwilach, cztery zostały natychmiast odrzucone przez fale na bok płonącego okrętu i rozbite poszły na dno. Los dwóch innych nie jest jeszcze wyjaśniony.

Okręt sam nie utonął; w kilka dni po wypadku widziano jeszcze jego kadłub, unoszący się na falach. Ponieważ ogień wybuchnął na spodzie okrętu i szerzył się szybko, ogarniając podpokładowe przedziały, pewna część biedaków, odbywających podróż w tej najniżej położonej, najpośledniejszej części statku padła pastwą płomieni. Reszta w popłochu uciekła na pokład, ze strachu przed ogniem rzucając się w wodę, — niemniej groźny żywioł w danej chwili, gdyż gwałtowna burza nie pozwalała nawet statkom przybyłym na pomoc zbliżyć się do okrętu. Pierwszy z nich — *„Carmania“*— stał dłuższy czas w takiej odległości od *„Volturna“*, że można było z pokładu gołem okiem widzieć twarze nieszczęśliwych podróżnych, tłoczących się zbitą gromadą na brzegu pokładu, w punkcie najbardziej oddalonym od ognia. Kapitan Inach z Volturna telegrafem iskrowym słał rozpaczliwe depesze: „Ratujcie, bo zginiemy“, a jednak musiano poprzestać na wyławianiu z wody tych, co się z okrętu rzucali w morze, gdyż spuszczanie szalup narażałoby je na pewną zgubę.

Dopiero po kilku godzinach morze uspokoiło się o tyle, że można było podjąć szerszą akcyę ratunkową. Tymczasem nadpłynęło dziewięć innych okrętów na ratunek. Rzadko daje się widzieć na oceanie tak liczną flotę międzynarodową, skupioną w jednym punkcie.

Ogółem uratowano 521 osób; zginęło 136.

W porównaniu z zeszłoroczną katastrofą Titanica procent ofiar jest znacznie mniejszy, jakkolwiek tamten okręt był arcydziełem techniki i komfortu, a „Volturno“, jak wszelkie statki emigranckie, należał zapewne do najpośledniejszego gatunku oceanicznych transportowców. Różnicę przypisać można temu, że Titanic zginął nagłą śmiercią i na ratunek wprost czasu brakło, a tu mimo strasznej grozy położenia między szalejącym oceanem, a srożącą się pożogą — długie godziny trwała tragiczna walka o życie.

Mylna byłaby jednak nasza rachuba, gdybyśmy do ofiar zaliczali tych tylko, co padli pastwą ognia lub fali. Nie mniej ucierpieli ci wszyscy, co przeżyli straszne chwile, patrzyli na zgubę swych najbliższych i pozostali rozproszeni, bezradni, rozbici po różnych odległych kątach tego wielkiego obcego świata, w który dążyli za chlebem.

Z pomiędzy 521 uratowanych, rozwiezionych przez obce okręty do różnych portów angielskich, amerykańskich, francuskich i niemieckich — jedni dziś o drugich nie wiedzą, a nawet dowiedzieć się nie mogą, gdyż wielu z nich nie rozumie żadnego obcego języka prócz własnego, a tym prawdopodobnie jest polski. Angielskie pisma mówią o rosyjskich, austryackich i polskich emigrantach, ponieważ jednak wiemy, że Rosyanie (prócz rosyjskich żydów) emigrują bardzo mało, a główny kontyngens austryackich wychodźców stanowią obok Polaków tylko Rusini, możemy śmiało z tych trzech rubryk zrobić jedną.

Do Liverpoolu przywieziono 59-ciu rozbitków. Jest między nimi czteroletnia dziewczynka, Polka, wyłowiona z morza w koszu od węgla. przemawiano do niej siedmioma językami, ale nie rozumiała żadnego. Nie można się było od niej dowiedzieć imienia i nazwiska. Na szyi ma srebrny medalik z wizerunkiem Chrystusa i niemieckim napisem, świadczącym, że pochodzi on od jakiejś katolickiej misyi. Trzydziestu emigrantów przywiezionych do Londynu również pochodzi z różnych dzielnic Polski. Jest między nimi matka siedmiorga dzieci, która patrzała na trzech synów swoich, jak, rzuciwszy się w fale morskie, daremnie usiłując się ratować, poszli na dno. Inny znów rozbitek, ojciec rodziny, z boleścią opowiada o swem rozstaniu z żoną i dwojgiem dzieci, z których jedno popłynęło na jednej łodzi, drugie na innej wraz z matką, a dziś nie wie, gdzie ich szukać, czy się uratowali. Do Hawru przywieziono czterdziestu ludzi, z których tylko 17-stu pragnie ponownie wybrać się w drogę do Ameryki. Najboleśniejszy widok przedstawia gromadka sierot, z któremi nikt porozumieć się nie może. Płaczą i wołają „Papa“ i „Mama“, jedyne wyrazy dziecięcego języka, mające międzynarodowe, powszechnie zrozumiałe brzmienie.

W pismach zagranicznych podano fotografie różnych grup nieszczęśliwych pasażerów spalonego Volturna. Podobizna gromadki sierot, przywiezionych do Liverpoolu, wprost uderzająco przypomina najbardziej swojski typ dzieci naszych. Jakkolwiek podpisano ją: „małe dzieci rosyjskie“, co zapewne świadczy tylko o ich przynależności państwowej mamy wrażenie, patrząc na te twarze, że gdyby mogły przemówić, zagadałyby niewątpliwie po polsku.

Nazwano je „sierotami“, ale któż wie, czy są niemi naprawdę? Może gdzieś, w jakimś innym obcym porcie ojciec lub matka opłakują ich stratę, tak samo niezdolni porozumieć się ze swem cudzoziemskiem otoczeniem, jak ta wyłowiona ze wzburzonej fali gromadka dziecięcych rozbitków.

Wielkie klęski, druzgocące doraźne liczną gromadę ludzi — mające szeroki rozgłos, budzą też bardzo szeroki odźwięk współczucia. Niewątpliwie też w każdym porcie, do którego zwieziono grupy rozbitków, spotykali się oni nietylko z żywem zaciekawieniem, lecz i z chętną, ofiarną pomocą ze strony ludności, instytucyi dobroczynnych i władz miejscowych. Może gdyby byli spokojnie dobrnęli do celu podróży i uniknęli wstrząsających wrażeń strasznej nocy, czekałaby ich na obczyźnie długa serya udręczeń nie mniej zabójczych, choć znacznie mniej efektownych i dramatycznych, o których świat nie dowiedziałby się nigdy i które nie budziłyby niczyjego współczucia. Ciężka dola wypędza z ziemi rodzinnej te nieprzeliczone rzesze wychodźców i równie ciężka wlecze się nimi za ocean. Niedostępna towarzyszka „kuma troska“ nigdy nie ginie, nigdy nie tonie, niczem zakląć ani odżegnać się nie da.

W położeniu tych uratowanych z rozbicia ofiar katastrofy jest jedna bolesna strona, której najczulsze miłosierdzie cudzoziemców nie usunie i nie złagodzi: owa przymusowa głuchoniemota, nie pozwalająca ani porozumieć się z otoczeniem, ani zasięgnąć wiadomości o najbliższych, ani im dać znać o sobie. Może tu niedaleko od nas mieszkają w jakiej zapadłej wioszczynie ludzie, którzy na Volturnie mieli swych blizkich krewnych lub przyjaciół, ale sami o tem nie wiedzą, gdyż albo nie umieją czytać, albo też nie wiedzą nazwy okrętu, którym do Ameryki płynęli.

Może poprostu zaginie ślad za niejednym z nich raz na zawsze; matka z dzieckiem, mąż z żoną, brat z siostrą nie odszukają się już do końca życia dlatego, że owej strasznej nocy każde na inny okręt się dostało, — i nietylko nie wie, gdzie ich szukać, lecz nie zdaje sobie sprawy, gdzie się samo znajduje. A niewiele potrzeba dziś, ażeby między nimi przywrócić łączność, tak nagle przerwaną! — Nasza wielojęzyczna inteligencya, rozproszona po różnych obcych stolicach, mogłaby się zająć sprawdzeniem nazwisk, osób, przeprowadzić korespondencyę z krajem, ogłosić listę zaginionych i znalezionych, wreszcie rodzinom analfabetów służyć za sekretarza, wynagradzając im krzywdę losu, stanowiącą w każdem nieszczęściu dodatkową klęskę — to jest ich ciemnotę.

I. Moszczeńska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Mała obejrzała się po pokoju i rzekła, wskazując skrzypce.

— U nas były też takie, ale żyd zabrał. I u nas była taka duża szafa — ale też żyd zabrał.

— A ciebie żyd nie chce zabrać?

— Mnie mamusia nie da żydowi. Wczoraj — to mamusia oddała żydowi swoje włosy — takie duże, duże — i taka śmieszna bez włosów.

Zaśmiała się skowrończym szczebiotem.

Tomek usiadł na łóżku.

— Jak się ty mała nazywasz?

— Janina Motylska, jak mamusia — a jak będzie braciszek — to się będzie nazywał Józef — jak tatuś.

— Jakto — będzie braciszek?

— A tak, braciszek będzie od Bozi na Gwiazdkę.

— Śliczny upominek! A jadłaś ty dzisiaj obiad?

— Dziś piątek, to była herbata — a jutro będą kartofle — jak ta pani mamusi zapłaci.

— Jeść ci się nie chce?

— Nie.

Wydobył z kieszeni dwa złote.

— Weź to, mała, i kup cukierków.

Dziecko wzięło monety i prędko wyszło.

Po chwili ukazała się we drzwiach sama Motylska.

— Dobry wieczór panu. Czy naprawdę kazał jej pan kupić cukierków?

— Ano — tak. Ale przecie nie dla mnie, tylko dla niej.

Kobieta odebrała dziecku pieniądze i położyła na stoliku.

— Dziękuję panu. Chciałam panu za tamto się odpłacić — a nie przysłałam jej żebrać. Może panu co połatać, pocerować, poszyć, uprać!

— Jak pani tak się gwałtem chce, to proszę moją garderobę przejrzeć — ale ja też wsparcia nie potrzebuję. Pani, widzę— udaje wielki dobrobyt.

—Mam robotę.

— I z wielkich dostatków włosy pani sprzedaje — a na Gwiazdkę — mała spodziewa się braciszka.

Kobieta zarumieniła się — w milczeniu sprzątała graty w pokoju, zbierała porozrzucane ubranie i bieliznę. Tomek począł gwizdać ze złości.

— Zawsze pani mieszka na Tamce?

— Nie. Teraz mieszkam na Nowym Świecie. Znalazłam taniej.

— Toci musi być komfort.

— Proszę pana, przedemną tam ludzie mieszkali i po mnie będą. Zdrowa jestem. Człowiek może dużo wytrzymać.

— No, no — przyjdę obejrzeć ten apartament. Wziąłem przecie po mężu pani sukcesyę u Puńkowskiego.

— Kotkę mamy i troje kociątek! zaszczebiotała dziewczynka. Mamusia znalazła na podwórku.

— Cicho, Janiu, — chodźmy już. W poniedziałek odniosę panu te koszule, i wyceruję skarpetki.

Wyniosła się z zawiniątkiem, i po niewczasie sobie przypomniał, że nie spytał o numer domu.

Ale że nazajutrz było sucho i niezbyt zimno — poszedł od domu do domu jej szukać — i wreszcie jeden ze stróżów burkliwie mu objaśnił.

— Motylska, wdowa z dzieckiem. A mieszka toto—w tej budzie na podwórku.

Tomek długo stał przed tym budynkiem. Była to przybudówka z desek — przyczepiona do muru sąsiedniej kamienicy. Sprzątano do niej zapewne niegdyś graty bez wartości. Teraz miała okienko z czterech szybek — i żelazną rurę od piecyka, wyzierającą ze ściany — i była mieszkaniem ludzkiem i warsztatem pracy, bo rozlegał się z niej turkot maszyny do szycia.

— I ludzie nazywają kobiety słabem stworzeniem — pomyślał Tomek, pukając do drzwi.

— Proszę! ozwał się głos Motylskiej.

W „mieszkaniu“ było tylko łóżko, maszyna do szycia i żelazny piecyk.

Siedząc na łóżku, Motylska szyła — a mała na temże łóżku spała, wśród całej kupki srokatych kociąt — i ich matki, która mrucząc, lizała swe dzieci — i ucho dziewczynki.

Na desce, przybitej do ściany, stało trochę gratów gospodarskich — a nad łóżkiem wisiała zapaśna garderoba.

Na widok gościa Motylska ruchem wstydliwym nasunęła chustkę na swe obcięte włosy i uśmiechnęła się.

— Jakże nas pan znalazł!

Zamiast odpowiedzi — rozejrzał się po ścianach budy, oklejonych staremi gazetami, i rzekł:

— Musi tu być bardzo zacisznie w mrozy — no, i jest co czytać na długie wieczory. Ile też ten apartament kosztuje?

— Trzy ruble miesięcznie.

— Rozumie się, że się nie płaci rocznie, ani kwartalnie — boć tu zimą nikt tak długo nie wyżyje. I pani myśli tu chować dwoje dzieci!

— Proszę pana — a jeszcze przy moich i te pięcioro kociąt się wychowa. Więcej ludzi na świecie tak żyje — niż w pałacach.

Tomek teraz dopiero zastanowił się, poco tu przyszedł, i nie znalazł w głowie swej żadnej racyi.

Zapalił papierosa i rzekł:

— Ma tu pani pięć rubli. Brzuchacza ruszyło sumienie i oddał. A jakby pani co było potrzeba — to mnie powiedzieć, bo mam chleb i posadę dzięki waszej żałobie, a że, co zarobię, to nie składam do banku, ale tracę — niewielka łaska — jeśli pani co dam. Serwus!

I z tem wyszedł z budy — pogwizdując.

W bramie spotkał Remisza. Chłopak skoczył do niego, jak do zdobyczy.

— Co za szczęście. Szukam pana tyle czasu. A pan może tu mieszka — i ja tu bywam codzień. Co za traf!

— A pocóż mnie pan szuka?

— Pan tak zginął — lękałem się jakiego nieszczęścia. I młody nasz pryncypał pana szuka. A w tym domu właśnie mieszka panna Irena.

Tomek ramionami ruszył.

— Anim przypuszczał, że jestem widocznie wam potrzebny. Nie mieszkam tu, ani wiem o żadnej pannie Irenie.

— To moja narzeczona, a jej bratankom daje lekcye Francuzka, co była u państwa, i ona strasznie desperuje, że pan zginął. Uraduję wszystkich, gdy im dam pana adres.

— Nie mam adresu.

— Jakto? Przecie pan ma posadę, mieszkanie?

— Posada moja jest stojąca, a mieszkam na rogu Smolnej i Polnej. Będę panu bardzo wdzięczny — jak pan zostawi tych wszystkich moich znajomych — w dalszym niepokoju o mym losie.

Remisz pozostał oszołomiony, i zanim się opamiętał — Tomka pochłonął tłum uliczny. Ale „wdowi syn“ był zawzięty. Po konferencyi ze stróżem odnalazł Motylską — i wieczorem adres Tomka znała już Deniska. Nazajutrz jeszcze spał, gdy przydreptała, i czatowała za drzwiami.

Gdy ją ujrzał, odrazu udał oburzenie — i po swojemu zagadnął.

— U któregoż to z moich sąsiadów, kawalerów, nocowała panna Deniska?

Ale poczciwa „zagajska tapeta“, jak ją nazywał, patrzała nań z iście macierzyńskiem rozczuleniem i może nawet nie dosłyszała zapytania.

c. d. n.

Sochaczewskie Gniazda Sieroce im. Wandy.

Przypomnieć musimy naszym Czytelniczkom, że od paru lat, szczęśliwie przez p. K. Jeżewskiego zainicyowane, a hojną ofiarnością p. St. Glezmera poparte, Tow. Gniazd Sierocych ,nadzwyczaj pomyślnie rozwija swoją działalność. Gniazd w tej chwili istnieje 9, a każde rozpostarte na 30 do 40 morgach ziemi, z wkładem w założenie 30.000 rb. Każde gniazdo mieści rodziców - gospodarzy i 15-o dzieci sierot, które uczą się pracy na roli. Ma ona być z czasem dopełniona i nauką rzemiosł, odnośna zaś szkoła leży w dalszych planach inicyatorów.

W słońcu, jechaliśmy ze stacyi Teresin po pięknej ziemi sochaczewskiej, mijając dwory i okalające je wielkie sady, do kościoła. Od modłów za swą zmarłą żonę zaczynał sz. p. Stanisław Glezmer, poseł do Rady Państwa w Petersburgu — uroczystość — która nastąpi za chwilę.

Dziatwa ochrony założonej przez pp. Glezmerów i dzieci Gniazda Sierocego *z rodzicami* słuchają pobożnie nabożeństwa w kościele, a potem na cmentarzysku okalają grób drogi dla ich dobroczyńcy i na kolanach mówią głośno pacierze za duszę czcigodnej Zmarłej.

—Raz na rok — pomódlcie się dzieci na tym grobie, za duszę tej, której imię macie wyryte na waszem gnieździe. Gnieździe, z którego pragnę, aby światło nauki praktycznej spływało na was i zapewniło wam dobre i użyteczne istnienie.

* * *

W słońcu skąpany, biały, jak jasność duszy, która go poczęła — stoi dom murowany, widny, obszerny. To Gniazdo Sieroce im. „Wandy".

Na prawo i lewo budynki gospodarskie, a dokoła 30 morgów dobrej ziemi, z których 6 obrócono pod ogród; reszta, pod światłym kierunkiem opiekuna Gniazda, p. Donimirskiego, doświadczonego rolnika, dzieli się na pólka, dla nauki dzieci przeznaczone.

Rodzice gniazda, to pp. Ratajczykowie. Doskonali pracownicy. On umiał wykazać nietylko swą umiejętność w założeniu ogrodu, ale i w obfitym plonie, jaki ziemia, pod jego umiejętną a sumienną pracą — wydała. Ona dba o ład, czystość — jest dla sierot matką. Po pięknem przemówieniu miejscowego ks. proboszcza i błogosławieństwie dla podjętej pracy mówił p. Glezmer:

— Garstka dzieci, którą tu otaczamy opieką, nie może ważyć liczebnie na rozwoju gospodarstw na wsi. Ale też po za opieką nad dziećmi — myślą naszą główną jest to, aby każde gospodarstwo Gniazda było *wzorem gospodarstwa* dla całej okolicy, dla włościan, którzy tu zobaczyć i naocznie przekonać się powinni, ile wydaje ta ziemia, która ich żywi, jeśli koło uprawy zapobiegliwie poczynać się będzie.

Prezes Kółek Rolniczych, p. Smoleński, w imieniu obywateli ziemi sochaczewskiej, dziękował p. Glezmerowi za rozumny czyn, jaki spełnił dla okolicy, tworząc „Gniazdo Sieroce". Kładł nacisk w swem przemówieniu na to, że minęły czasy orężnych turniejów i szabelki sprawność do przeszłości należy. Inną bronią nam dziś należy wywalczać byt i dobrobyt. *Praca* na każdem polu *udoskonalona i umiejętna a wytrwała*, oto — miecze i puklerze, które nas utrzymają i obronić potrafią.

Chłopak jak dębczak wysunął się naprzód i nuż recytować podziękę. A kiedy w zakończeniu rzucił się do rąk całowania swoich dobroczyńców, pp. Glezmerów, a za nim poszła cała gromadka, chwila była istotnie wzruszająca i niekłamaną wdzięczność czuliśmy wszyscy dla zacnych ludzi, którzy nam tych wzruszeń dostarczyli.

* * *

Podejmowani gościnnie przez sz. gospodarzy, pp. St. Glezmerów, w ich pięknej siedzibie — Strugach, mieliśmy jednocześnie możność podziwiania wspaniałych zbiorów japońskich, które mieszczą się w specyalnie na ten cel zbudowanym, według planów architekty p. Komorowskiego, pawilonie. Zbiory, godne bogatego muzeum, są plonem z podróży i dłuższego pobytu w Japonii pp. Glezmerów. Nietylko cieszą oko, ale i pouczają o wysokiej artystycznej kulturze narodu, który tak niedawno imponował całemu światu swojem bohaterstwem.

* * *

Mrok zapadał na świat. Krwawe smugi zachodu przeświecały z pomiędzy ogołoconej z listowia smutnej sławy tersińskiej brzezinki, kiedyśmy wracali—mówiąc o tem ile to może zdziałać dobra wola, jeśli nawet, ciężką zazwyczaj, sierocą dolę potrafi zmienić w jasność, zdrowie — dając jej pracę, otwierając przed nią szeroko wrota przyszłości.

L. Kot.

MARYA RACZYŃSKA.

GAWLASOWA MOGIŁA.

(Dalszy ciąg).

Wtedy to także zjawiło się czarowne widzenie, przypomnienie przeżytej chwili, rzeczywistość przemieniona w najpiękniejszy ze snów. Zamajaczyły w pamięci nieprzeliczone sale muzeum na Kapitolu, zajaśniał las białych posągów. Przypomniało się po raz ostatni owo błądzenie samotne, bez celu, aby jeno zapomnieć, aby się zagubić — zmęczenie oczu, oschłość serca.

I nagle, owo radosne, nieoczekiwane olśnienie, wywołane przeczystym kształtem ranionej Amazonki. Zachwyt — oczekiwanie czegoś, co „musi" się stać. Nieodwołalny wyrok losu wypisany na zimnem czole posągu.

Panna Jadwiga przymknęła oczy, by módz lepiej „widzieć". Po tysiąckroć witała znów ściągłą, młodzieńczą twarz. Usta dziewicze, surowe, nie znające zdrady, ni jęku. Nieopisany wyraz pogardy u brzegu wązkich warg — królewską dumę na czole. Witała dobrze znane, zimne oczy, patrzące z poza zwężonych, w nagłym skurczu cierpienia powiek. Boskie, jakby ze spiżu ulane piersi; smukłe lędźwie mocno wspartych o ziemię, cudownie pięknych nóg. Jedno ramię nieco wzniesione w górę, jakby dla odparcia ciosu — drugie omdlałe już, objęte niemocą śmierci...

O, tak paść! dumnie, bez jęku — na stanowisku — śniło, ślubowało w on czas serce. Nagle, z ciemnego lochu zapomnienia załkała tęsknota. Tęsknota za życiem— za miłością — za szczęściem. Znikła z przed oczu dumna, dziewicza twarz — panna Jadwiga poczuła okowy niewoli na sercu.

— „Jadwiniu"! — zawołał ktoś za nią.

Drgnęła — przed nią, na drodze, nieco w dole, stał stryjaszek. Teraz dopiero, patrząc na niego tak zblizka, pod światło, zauważyła, jak bardzo był zestarzały, zmieniony. Nędzny, znoszony kitel wisiał mu luźno na grzbiecie, łopotał na wietrze. Z pod daszka zasadzonej głęboko na czoło czapki patrzyły w nią oczy wyblakłe, nieświadome, jak oczy dziecka. Cała postać stryjaszka, ciężka, przygarbiona, rzucała na drogę dziwaczny, wydłużający się cień. Cień ten drgał, przesuwał się z miejsca na miejsce, rozprzestrzeniał i kulił, w miarę, jak poły stryjaszkowego haweloka rozwiewał wiatr. Czapka wraz z potężnym i suchym nosem wytwarzała na cieniu zatrważający profil.

Panna Jadwiga niekoniecznie uwielbiała stryjaszka; sama uważała się za „idealistkę", stryjaszek zaś zawsze i wszędzie rekomendował się, jako krańcowy „pozytywista" — przytem, miał mocno nieprzyjemny sposób wypowiadania pewnych prawd, które uważał za jedyne. Gdy spory wzajemne zaostrzały się i wybuchały przed matką, pani Kamieniecka, przyznając w głębi serca słuszność „tej złotej Jadwini", z zasady brała zawsze w obronę stryjaszka.—„Widzisz, dziecko, — mówiła do córki — trzeba ustąpić, załagodzić jakoś. Stryjaszek się dla nas poświęca, zapracowywa"... Było to poczęści i prawdą. Po śmierci brata, stryjaszek, którego właśnie jakoś w tym czasie wygryzły żydki z ojcowizny, zaopiekował się bratową i dzieckiem, niejako poszedł do nich na służbę.

Od tego czasu pilnował, zabiegał, harował od świtu do nocy, „użyrał" się z chłopami, z żydami, ze wszystkimi, nie dojadł i nie dospał, wszystkiego sobie potrafił odmówić — ale gospodarstwo i tym razem jakoś nie szło. Długi rosły — w ostatnich czasach kosztowała zresztą wiele Jadwinia. Ta „edukacya" synowicy była najcięższą zgryzotą stryjaszka. Liczył i liczył wysyłane, jak mawiał: „psu na budę" ruble, oglądał każdy z osobna, a żal do synowicy rósł i rósł w sercu. Na tem też tle powstawały najczęściej sprzeczki.

Panna Jadwiga przyjęła więc stryjaszka niechętnem milczeniem. Patrzała gdzieś poza niego, w dal, ku ciemnym, dalekim lasom. Napróżno usiłowała pochwycić i przytrzymać marzenie — zczezło, przepadło za samem pojawieniem się stryjaszka. Zamiast estetycznego smutku, wlewała się w serce ordynarna, szewska pasya. — Musiała ją dobrze trzymać na uwięzi, aby nie uzewnętrzniła się w słowie. Pamiętna na burzliwe ze stryjaszkiem przeprawy, usiłowała (przynajmniej na teraz) być zimną, obojętną, poprawną.

Stryjaszek postał chwilę na drodze — potem, sapiąc, wygramolił się na brzeg usy-

piska i usiadł obok synowicy. Ukradkowo, z podełba, przyglądał się jej dość długo. Ta panna, dyplomowany doktór filozofii, zdawna wydawała mu się podejrzaną. Miał on tam swoje relacye ze świata, pozbierane po rozmaitych Zwoleniach i Przyłykach. Zawszeć za jego czasów bywało inaczej. Dzieci musiały słuchać rodziców, panny nie goniły gdzieś światami.

Gorzko zamyślił się stryjaszek; trzymaną w ręce laską uderzał po piasku, postukiwał po kamieniach. „Bardzom ciekawy— wysyłał myśl pod adresem synowicy — na co ci się przyda ta twoja filozofia... Byłby się zdziwił niepomiernie, gdyby mu kto był powiedział, że ta, w nagłym przystępie pesymizmu, zadawała sobie właśnie w tej chwili prawie że to samo pytanie.

Ciążyło obojgu milczenie — wreszcie panna Jadwiga spytała ot tak, aby coś powiedziećć, mimochodem:

— To Kozienickie lasy?

Ręką wskazała linię odległych borów.

— Kozienickie — stwierdził stryjaszek.—Niegdyś, za naszych czasów, były też to lasy! Trzy dni i trzy noce mogłeś bez przerwy przez nie jechać — ciągnęły się aż pod samą Jedlnię. Dwa miesiące my się w nich kryli, w kilku, z twoim nieboszczykiem ojcem i chłopem z naszej wsi, Gawlasem. Ani jeść, ani się w co przyodziać, ani ognia rozpalić—a tu słota i zimno. Już było naonczas po wszystkiem. Okolica cała zapchana,że ani rusz się przecisnąć. Ale w tych lasach były kryjówki, że i sam dyabeł by się do nich nie dobrał. Nieraz my i po trzy dni nic w gębie nie mieli, podkradł się ta który do wsi, do jakiego dworu (najczęściej Gawlas, że to niby chłop, mniej był znaczny), przynosił chleba, mięsiwa, co było pod ręką. Raz, przyszła na nas taka bieda, że ni rady (właśnie my się w tych stronach wałęsali), od kilku dni ani jadła, ani spoczynku. Z lasu nosa nie pokaż ni w dzień, ni w nocy — ściągali wojska z kieleckiego, właśnie temi drogami szły... A tu nam twój ojciec zachorował, pootwierały mu się rany na słotę, omdlewał z głodu. Wtedy Gawlas ofiarował się iść“...

„Więc to dlatego... więc to dlatego“... jęknęła myśl.

— Jak poszedł, tak i nie wrócił — na tej to właśnie sośnie... — kończył wymownie stryjaszek.

Załamały się myśli, runęły u stóp cienia. Upadła w proch samolubna głowa — upadły usta. na szczery, rodzinny piach. Przypadły piersi do ziemi, przywarły rozszlochane do tych skąpych, wyjałowionych skib.

Suchym ogniem zapłonęły oczy — usta zaciśnięte, nieme, miały wymowę twardych, ostatecznych słów.

Gawlasie! Gawlasie! — tłukło się serce — daremnyn ma być trud twój, krwawy, daremną śmierć. Zapomnianą ma być twoja mogiła popod kępą złocistych lilii, popod nawałą nowych dni. Nigdy nie przedrze się wieść o tobie do ludzkich serc, ty chłopie! ofiarniku, niosący chleb. — Któż odda go dzieciom twoim?! — któż powie im o tobie?!...

Znowu zamilkli — wypominał w cichości serca i stryjaszek jakieś dzieje dawne, żałośliwe. Innego, niż zwykle, wyrazu nabrała stara, zmięta twarz; stała się prawie piękną. Spracowane ręce oparł na głowicy laski, patrzał w owe lasy dalekie, w młodość swoją. — —

Wstali, gdy poczęto dzwonić na folwarku na odwieczerz. Tą samą drogą, z powrotem, szli ku domowi. Rozgadał się teraz stryjaszek, rozpowiadał długo i szeroko o zbiorach tegorocznych, narzekał na trudności w dostaniu robotnika. Zatrzymywał się co chwila, zbierał kamienie na roli, wygrzebywał perz laską. Irytowały go krzywo odwalone skiby na świeżo zaoranym ugorze, odgrażał się Jaśkowi niecnocie. To znów brał w rękę grudkę wilgotnej ziemi, rozgniatał ją w palcach, oglądał uważnie i badał. Tak to od lat napróżno doszukiwał się próchnicy, znajdując zawsze jeno lotny piasek, w miejscach niżej położonych lekką glinkę.

„Żyto mamy piękne“ — zakonkludował wreszcie, jakby na pociechę sobie czy komuś.

„I kartofle“ — dokończył po chwili.

(d. c. n.).

Odczyt o sufrażystkach.

Sprawa politycznego równouprawnienia kobiet w naszych stosunkach może być przedmiotem tylko rozpraw teoretycznych.

Kobieta polska nie ma pola do rozwinięcia dążeń ambitnych. Nie może, działać na opinię płomiennemi przemowami lub gorączkową agitacyą. Skromniejsze jej, lubo niemniej żywotne a piękne zadanie polega na dążeniach społeczno - obywatelskich, popieraniu i rozwoju pracy zawodowej i współdzielczej, na działalności wychowawczej, na straży domowego ogniska, jako ostoi twórczej przyszłych pokoleń. Kobieta polska nie ma możności podążyć za mężczyzną w życiu politycznem i walce o prawa kraju, niemniej jednak może i powinna być dźwignią twórczej pracy *wewnętrznej.*

Wskutek specyalnych warunków naszego położenia, dążenia emancypacyjne kobiet nie mogą wywoływać tak namiętnych sporów i zajść gwałtownych, jak na zachodzie Europy. Dlatego też odczyt, wygłoszony przez p. Natalię Jastrzębską w Sali Muzeum Przemysłu i Roln. p. t. „Anglia pod władzą kobiet“, a traktujący właściwie o agitacyi i walkach sufrażystek angielskich — nie obudził żywszego zajęcia w tych nawet kołach niewieścich, które prowadzą płodną i celową pracę społeczną. P. Jastrzębska jednak w sposób jasny a zajmujący streściła dzieje nowszego ruchu feministycznego w Anglii, zapoczątkowanego przed czterdziestu kilku laty przez J. Stuarta Milla, który życiem i pismami swemi stworzył wzór współżycia kobiety i mężczyzny, opartego na podniosłej pracy kulturalnej. Nie będziemy streszczać zajmującej pogadanki p. Jastrzębskiej, ponieważ Czytelniczki naszego pisma znają tę sprawę, niejednokrotnie poruszaną na łamach pisma, a świeżo z artykułu p. Wielowieyskiej, omawiającego książkę K. Schirmacher „Sufrażetki“, która niedawno ukazała się w polskim przekładzie. Prelegentka przedstawiła ruch feministyczny angielski w oświetleniu właściwem, przedmiotowem, wskazując, że jego zboczenia wynikają w znacznej części z psychologii angielskiej, ze znanych oddawna metod politycznej agitacyi. Krzykliwość i dziwaczne wybryki skrajnej grupy *„sufrażetek“* nie obalają, jak to już zaznaczyło nieraz nasze pismo — słuszności sprawy kobiet, które w Anglii pod wieloma względami są krzywdzone i upośledzone w sposób nie godny tak wysoce cywilizowanego narodu. I dlatego, mają prawo podnieść energiczne protesty.

N.

OBRAŻENI...

Na platformie tramwaju.

— Pani będzie łaskawa schować szpilkę.

Głuche milczenie i zupełna obojętność.

— Jest ciasno na platformie, szpilka od pani kapelusza może łatwo spowodować wypadek...

— Minął czas, kiedy mi robiono uwagi. Proszę mię zostawić w spokoju.

Obrażona.

—

W nowym wagonie „niepalącym“ podmiejskiej kolejki.

— Wagon dla niepalących, łaskawa pani.

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, że się w nim nie pali, nie rzuca niedopałków. Zresztą, niech pani czyta — taki przepis.

— Co mi tam przepis! Zaczęłam palić — dokończę. A zresztą, proszę mi nie robić uwag.

Druga obrażona.

—

Na licznym pogrzebie.

— Niech pan nie depce tego grobu.

— Niech pani sobie robi uwagi, nie mnie.

—Ależ, panie, pan depcąc, rujnuje lekkomyślnie czyjeś staranie i nie szanuje cudzej własności.

— Niech pani uwagi schowa dla siebie, powiedziałem. Będę stał.

I stoi, jak mur, na darni okalającej grób.

Oczywiście, stał niedługo, bo ktoś użył interwencyi policyi i dopiero pod tym nakazem człowiek, zda się, inteligentny, mający niezawodnie pretensye — do kultury— ustąpił.

Ale był bardzo obrażony.

—

W teatrze podczas premiery.

— Proszę pana, niech pan uwag nie robi głośno, bo ja nie słyszę, co mówią na scenie.

— Niewiele pani traci. A zresztą, proszę mi nie robić uwag!

Znów obrażony.

Tak jest u nas bez końca. Nie mówiąc o pluciu dookoła, o rzucaniu niedopałków, papierów, o wskakiwaniu do tramwajów, zanim inni wysiądą, co powoduje tłok i niknięcie pugilaresów. O tysiącach wreszcie drobnych a utrudniających życie nieobyczajnościach, które przy zwróceniu, w uprzejmej formie uwagi, nigdy nie wywołają spokojnego podziękowania, zawsze natomiast powodują... *obrazę.*

Mrówka.

Wykłady społeczne.

Wykłady społeczne z zakresu prawa, ekonomii, gospodarstwa społecznego i domowego, rozwoju handlu i przemysłu, hygieny, pedagogiki i etyki społecznej, organizowane przez Związek równouprawnienia kobiet polskich, dawać będą wiadomości, potrzebne dla dokonania racyonalnego wyboru zawodu i rozwoju działalności społecznej.

Serya pierwsza wykładów obejmuje: „O państwowości i ustroju państw" (p. Al. Mogilnicki), „Wychowanie i cywilizacya" (p. Iza Moszczeńska), „O hygienie społecznej" (doktorka J. Budzińska-Tylicka), „Rozwój idei ewolucyi" (p. Marya Stołyhwo), „O doborze i dziedziczności" (dr. Poniatowski), „Prawa przyrody w życiu społecznem" (p. Kuczalska - Reinschmit), „Jak zakładać kooperatywy?" (p. Stefan Weychert), „Organizacya zawodowej i społecznej pracy kobiet u nas i na Zachodzie" (p. J. Bojanowska).

Wskazówki z doświadczenia przy wyborze zawodu i pracy społecznej. Ogółem 30 godzin wykładów. *m.*

Odpowiedzi na pytajnik „Naszego Domu" w sprawie stroju ludowego.

Listów na pytajnik w sprawie stroju ludowego w dalszym ciągu napłynęło dużo. Podajemy je w całości lub w streszczeniu, żałując wtedy, że obfity materyał nie pozwala na podanie długich referatów w tej zajmującej i ważnej sprawie. O ile jednak listy streszczamy, staramy się oczywiście nie uronić nic z zasadniczych kwestyi, na które autorka — kładzie nacisk.

List p. M. Ł., podajemy prawie w całości, a brzmi on, jak następuje:

1. Mieszkam w okolicy Tarczyna — strojów ludowych tutaj lud nie nosi. Daje się jednak widzieć czasami, zwłaszcza na kobietach starszych, jakiś samodziałowy fartuch lub spódnice. — Warsztatów tkackich w okolicy naszej niema.

2. Przyczyną, że strój ludowy jest zaniechany, jest żądza nowości, chęć ubierania się modnie — jak również różnica ceny samodziałów, a lichej żydowskiej tandety, którą można, a nawet trzeba często zmieniać.

3. Środki, gwoli wskrzeszenia i utrzymania stroju ludowego w naszej okolicy, dotąd nie są przedsiębrane żadne.

4. Sądzę jednak, że przedsięwzięta akcya w tym kierunku byłaby bardzo pożyteczną, gdyż nauczywszy lud używania samodziałów, dałoby się mu ubranie ładne i trwałe, ubranie, które swoim zewnętrznym wyglądem, nadawałoby mu cechę odrębną.

5. Co zaś do środków, to jednym z nich będzie *ubieranie dzieci ze dworu w stroje ludowe* — gdyż lud lubi naśladować; dziś naśladuje miasto, gdyż innego wzoru nie ma. *Patrząc na dwór—będzie naśladować dwór i będzie ubierał najpierw swoje dzieci, potem i siebi.*

Dużo zdziałać mogą pogadanki w kółkach Ziemianek i innych, a najwięcej towarzystwo, działające planowo, z jasno wytkniętym celem.

6. Zdaje mi się jednak, że dla przedsięwzięcia ochrony stroju ludowego nie potrzeba tworzyć nowego stowarzyszenia, a jedynie zainteresować Koło Ziemianek, które mogłoby wziąć za jeden ze swych postulatów opiekę nad strojem ludowym, tak, jak już interesuje się przemysłem ludowym i w tym kierunku działa.

Może dobrzeby było pytajnik w sprawie stroju ludowego, umieszczony w „Naszym Domu", rozesłać do wszystkich przewodniczących Kółek, czynnych i rzeczywistych, prosząc każdą z nich, aby na zebraniu miesięcznem swego Kółka pytajnik ów przedyskutowała i osoby chętne do niniejszej pracy zapisała. Ponieważ Koło Ziemianek liczy poważną liczbę członków — przeto stanęłoby odrazu dużo zorganizowanych jednostek do wspólnej pracy.

W zakończeniu zechce Szanowna Redakcya przyjąć wyrazy szczerego uznania, tak za poruszenie ważnej kwestyi stroju ludowego — jak również za siew zdrowego ziarna pięknych myśli i uczuć ze szpalt swego sympatycznego pisma na niwę ojczystą, które aby wzeszło w duszach czytelniczek i plon obfity czynów wydało.

Z szacunkiem i poważaniem

M. Ł.

Z JEŻEWIC gub. warsz. pow. grójecki, a więc także z okolic Tarczyna, odbieramy list tej treści:

Nie żyją, zda się, nawet w naszych stronach ludzie, którzy strój ludowy widzieli, lub przywdziewali. — Mieszkam między Warszawą a Tarczynem, o cztery mile szosą radomską od Warszawy, i z tej okolicy notuję moje spostrzeżenia. Ludzie u nas ubierają się „po Warszawsku", to jest, mężczyźni w tandetę żydowską i czapkę z daszkiem, zwaną „dżokiejką" — kobiety w spódnice i bluzki do paska (nie kaftany), oraz chustki perkalowe na głowę, wiązane pod brodą. Nierzadko jednak spotkać i kapelusz, i „kostyum angielski", z koronkowym kołnierzem, i żółte buciki, i rękawiczki.

Wogóle wysiłek, aby iść za strojem używanym przez inteligencyę, ogromny, tak że kilka lat temu w sąsiedzkiem kółku umówiłyśmy się, aby do kościoła przyjeżdżać w zwyczajnych czapeczkach podróżnych, pikowych w lecie a futrzanych w zimie, i płaszczykach, okrywających wszelkie szczegóły tualety. — W sklepie naszym łokciowym, współdzielczym, jedna z pań chciała samodziały zaprowadzić, ale włościanki orzekły, że to musi być niemodne, bo nie widują tego u dziedziczki. Ja więc, i sobie i dzieciom, samodziałowe rzeczy posprawiałam i inne dwory do tego namawiam. Według mnie, chłop do swego stroju nawrócić się nie da: przecież on stale dąży do zacierania różnic między sobą a innemi stanami, czy to dworem, czy mieszczaństwem. I on musi pić „arbatę lub kawę", i on pali „papirusy" zamiast dawniejszej machorki, i on używa wina, zamiast piwa i wódki, na chrzcinach lub weselach...

Drugą niemniej ważną przyczyną zaniku i niechęci do stroju ludowego jest ogromna cena ziemi, uprawianie nieużytków, na których dawniej stada owiec trzymano. Stąd brak wełny u włościan, na samodziały kupno zaś wełny już im się nie opłaca, bo i barwiona tandetnie i droga. Otóż, streszczając się punkt po punkcie:

1. Strój ludowy wcale u nas używanym nie jest.

2. Przyczyną tego: naśladownictwo dworów i mieszczan, chęć nie odróżniania się od nich, oraz nadmierne ceny ziemi, zmuszające do kasowania hodowli owiec na nieużytkach.

3. Na utrzymanie go lub wskrzeszenie nie przedsiębrane żadne środki.

4. Czy akcya taka miałaby skutek, wątpię, właśnie ze względów naśladownictwa przez włościan dworów i mieszczan; a zdaje mi się, że samem słowem walczyć, bez przykładu, próżna praca!

5. W tem pytaniu dziwi mnie połączenie tych dwóch kwestyi w jedno: strój i obyczaj... Strój bowiem nie zachował się— ale obyczaje wszędzie lud zachowuje własne, nie wprowadzając do nich zmian i inowacyi żadnych. I to tak w drobnych rzeczach, jak i w obchodach zabaw, pogrzebów, dożynek, wianków, sobótek i t. d. Trzeba więc te dwa pojęcia rozłączyć i mówić tylko o stroju.

6. Ochrony stroju ludowego nie może być tam, gdzie nawet resztek tego stroju niema! — Co innego namawianie do prostoty i skromności bez tandety—bo to przykładem poprzeć można za pomocą ślicznych a tanich samodziałów wełnianych na zimę a płóciennych na lato.

Od tego zapisane jesteśmy do „Stroju bez zbytku", od tego mamy sklepy łokciowe spółdzielcze, od tego czynne Kółka Ziemianek. Tylko przykład, i tylko w granicach możliwości oddziałać może.

Przepraszam, jeżelim za dużo czasu i miejsca zajęła, ale temat ten obszerny i żywotny, a w długich godzinach samotnych na wsi tyle razy przemyślany.

Alicya Mińska.



„Święto sierot."

W dalszym ciągu na „Święto Sierot" nadesłali podarunki gwiazdkowe:

Stefan Lesielewicz ze Skierniewic — 6 przedmiotów.

Jurek, Zosia i Lusia Zapaśnik — 9 przedmiotów.

P. Lubińska — cały zapas kilkunastu sukienek i fartuszków oraz drobiazgów przeróżnych.

Dudusia Niżyńska — 3 przedmioty.

Jadwinia i Kazik Giebułtowscy sami przydźwigali do naszej Redakcyi olbrzymie pudło z całą menażeryą. Czego tam niema! Krowy, słonie, kozy...

Śliczne haftowane kołnierze, sukienki, łamigłówkę, a nadewszystko — radość w oczkach z dobrego czynu.

Gości takich pragniemy mieć jak najwięcej.



N. 1. Suknia wieczorowa dla młodej panienki. Krój i opis na tablicy N. II od 12 do 17.

N. 2. Suknia haftowana.

Opisy do N-ru 47-go.

Nr. 1. Suknia wieczorowa dla młodej panienki, z tuniką koronkową. Krój i opis od 12 — 17.

Nr. 2. Suknia wieczorowa. Tunika i stanik zahaftowane perełkami. Potrzeba 4 m. voile Ninon jasno - niebieskiego, 2,25 białego tiulu. Spódnica plisowana w drobne płaskie fałdy z voile'u niebieskiego; z tego samego materyału gładki spód stanika. Wierzch stanika i tunikę haftuje się białemi perełkami. Brzeg wykończony dużemi, podłużnemi perłami. Szeroki pasek atłasowy niebieski.



N. 3a.

Nr. 3. Sukienka wieczorowa dla 11-letniej dziewczynki. Krój Nr. IV od 22 — 28.

Wyjdzie 2,25 m. lekkiej jasnej wełny, 2,75 m. wstawki koronkowej na 4 c. szerokiej, 5 guzików. Podszewkę stanika, f. 25—



N. 3. Sukienka wieczorowa dla 11-letniej dziewczynki. Krój N. IV.



N. 4. Suknia plisowana.



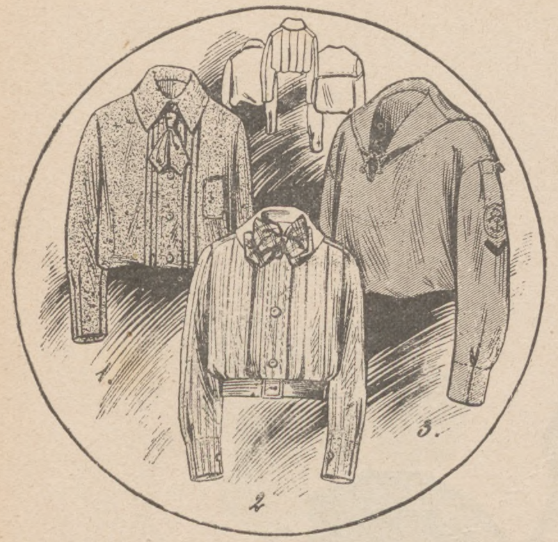
N. 5. Suknia domowa granatowa. N. 6. Suknia z bolerkiem krój N. I od 1—11.



N. 7. Płaszcz angielski. N. 8. Płaszcz wizytowy. N. 9. Płaszcz fantazyjny.



N. 10. Kostyum wizytowy. N. 11. Płaszcz z materyału w kratę. N. 12. Płaszcz z materyału double face.



N. 13. Trzy praktyczne bluzki dla chłopczyka.

26, zapina się z tyłu; przyszywa się do niej plastron i wstawkę; przy 32 przyszywa się rękawy podszewkowe, zakończone wstawką. Wierzch kimonowy, fig. 28, przyszywa się do podszewki po wykończeniu.

Spódnica, fig. 22 i 24, zastebnowana u góry, przy fałdzie i obrębie. Wstawka naokoło paska, zapiętego pod fałdą.

Nr. 4. Sukienka plisowana, z lekkiego jedwabiu lub muślinu wełnianego, dla 9-letniej dziewczynki. Spódnica i stanik, razem zeszyte, zapinają się z tyłu; koronka plisowana przy szyi i rękawach; dwa motywy koronkowe na pasku.

Nr. 5. Suknia granatowa skromna, domowa. Kołnierz, mankiety, pas na przodzie z białego sukna; duże okrągłe zielone guziki.

Nr. 6. Suknia z bolerkiem. Opis i krój na tablicy z krojami, Nr. 1 od 1—11.

Nr. 7. Płaszcz angielski, klasyczny, zawsze modny i wygodny. Model nasz pół długi, z grubego materyału samodziałowego, zapięty na trzy guziki. Kieszenie po bokach z wierzchu. Brzegi zastebnowane.

Nr. 8. Płaszcz wizytowy aksamitny. Krótki płaszcz aksamitny, wygodny przy eleganckiej sukni wizytowej, ponieważ łatwo się wkłada i rękawów nie gniecie. Góra w formie kimono; przody udrapowane; tył gładki; naokoło szyi, przodów i rękawów pas z futra.

Nr. 9. Płaszcz fantazyjny bronzowy z grubego angielskiego materyału. Zachodzi z prawej na lewą stronę w szpic, zapięty na trzy guziki u góry i niżej przy końcu. Wypustka z gładkiego sukna, zastebnowana na brzegach.

Nr. 10. Kostyum wizytowy aksamitny, koloru ciemno-czerwonego. Spódnica gładka i wązka u dołu rozszerza się ku gó-



N. 14. Bluzka z wełnianej krepy. N. 15. Bluzka jedwabna.

rze fałdami z przodu i z tyłu. Żakiet długi, kimonowy; dół zmarszczony, wszyty w pas szeroki, zwężający się z przodu, zapięty na dwa guziki z futra.



N. 21—23. Kapelusze dziecinne.

Kołnierz szalowy i mankiety futrzane. Wobec wysokich cen, do jakich dochodzą futra, dużo płaszczy i sukien przybiera się aksamitem velours de laine, fantazyjnemi materyałami naśladującemi futra, pluszami wytłaczanemi.

Nr. 11. Płaszcz z materyału w kratę. Zapięcie z przodu pasmanteryjne. Kołnierz i mankiety aksamitne.

Nr. 12. Płaszcz z materyału doubleface. Górna część płaszcza tworzy karczek. Zapięcie skośne na dwie grupy guzików. Kołnierz i mankiety z odwróconego materyału.

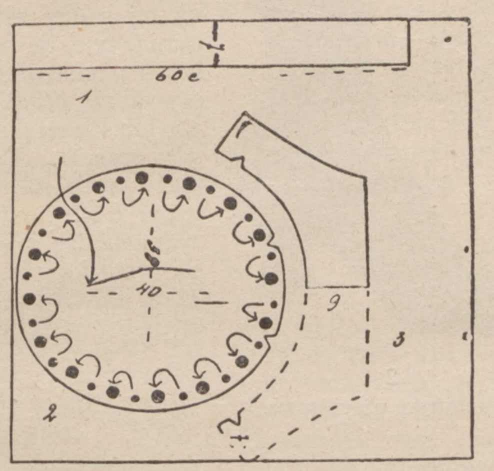
Nr. 13. Trzy praktyczne bluzki dla chłopczyka. Krój bluzki Nr. 1 na tablicy kroju Nr. V od 29 — 33.

Wyjdzie 1.25 m. wełny 120 c. szerokiej, 6 guzików. Przody fig. 29 i 30; fałdy oznaczone liniami, które powinny być zastebnowane. Tył fig. 31; kołnierz podszyty fig. 32; rękaw fig. 33, układany w fałdy u dołu; powinien krzyżyk na krop-



N. 16. Barchanowe ubranie dla małego chłopca. N. 17. Sukienka w kontrafałdy. N. 18. Sukienka z paskiem. N. 19. Sukienka dla lalki. N. 20. Sukienka dla małego dziecka. Krój N. VI od 34—40.





Kapelusz uszyty w domu.

kę trafić. Dół bluzki obrębiony z gumą w środku. Krawat z materyału skośnie krajanego.

Druga bluzka w tym samym rodzaju, tylko z trzema kontrafałdami z przodu i karczkiem z tyłu. Trzecia marynarska z szewiotu lub flaneli.

Nr. 14. Bluzka z wełnianej krepy czerwonej, bez podszewki. Krótki karczek z tyłu zachodzi na ramiona; kołnierz i falbanka przy rękawach z koronki. Małe guziki z czerwonego aksamitu ozdabiają przód i mankiety.

Nr. 15. Bluzka jedwabna z raglanowemi rękawami, bez podszewki. Z przodu kontrafałda, z guzikami z tego samego materyału, co bluzka; falbanka tiulowa przy szyi i rękawach; kokarda czarna aksamitna.

Nr. 16. Barchanowe ubranie dla małego chłopca, składające się z bluzy i szerokich majtek.

Nr. 17. Sukienka w kontrafałdy dla trzyletniej dziewczynki z gładkiego barchanu lub wełny; fałdy zaszyte z wierzchu ściegiem gałązkowym, tak samo obręb. Kołnierz biały, haftowany, obszyty koroneczką.

Nr. 18. Sukienka z paskiem, flanelowa; małe fałdy przy szyi i przy rękawach; pasek atłasowy, z kokardą.

Nr. 20. Krój i opis na tablicy kroju Nr. VI. Sukienka dla małego dziecka z białej piki, karczek kwadratowy; dwie kontrafałdy, ozdobione guzikami z perłowej masy.

Nr. 21. Kapelusz z sukna lub wełny z listewkami zastebnowanemi naokoło rondka, główki i na główce.

Nr. 22. Kapelusz czarny aksamitny; pas gładki haftowany wstążkami; dwie róże; falbanka jedwabna, plisowana naokoło gładkiego pasa; jedwabne szarfy do związania.

Nr. 23. Okrągły kapelusz, aksamitny, jasno - granatowego koloru; główka miękka, zmarszczona; naokoło główki róże z materyału.

Kapelusz uszyty w domu.

W dzisiejszym numerze kapelusz Nr. 22 jest w tym samym rodzaju, co ten, o którym chcę mówić. Podług rysunku, szkicu i wymiarów centymetrowych będzie bardzo łatwo zrobić te kapelusze w domu.

Pas, fig. 1, kraje się prosto wzdłuż materyału. Główka kraje się z materyału podwójnie złożonego podług f. 2, złożonej na pół wzdłuż; środek główki ma proste nitki. Kropki na fig. 2 oznaczają fałdy; główka może być także zmarszczona. Jest łatwiej zmarszczyć równo, aniżeli układać fałdy równo. Rondko ze zwiniętemi różkami kraje się podług fig. 3; z przodu 9 cent. szerokości, z tyłu 7 cent.; długość naokoło podług głowy i pasa, fig. 1. Podszewka kraje się podług tych samych form. Do główki zmarszczonej przyszywa się pas, fig. 1, zeszyty w tyle. Między wierzchem a podszewką rondka, fig. 3, daje się muślin sztywny i kilka nitek cienkiego drutu w miejschach, które są wywinięte z boków; rondko podszyte i wykończone przyszywa się do brzegu pasa, fig. 1, gładko naokoło; z tyłu kokarda zakrywa szwy. W środku podszewka powinna być wykończona krytym ściegiem. Najodpowiedniejsze materyały na taki kapelusz są: aksamit, atłas liberty, plusz. Pas naokoło główki może być haftowany pasmanteryą lub jedwabiem, ozdobiony haftowanemi różyczkami lub galonem fantazyjnym.

Jak się robią róże z jedwabiu.

Różyczki jedwabne są bardzo używane do robót, do sukien i kapeluszy. Nie są trudne do wykonania, ale wymagają pewnej zręczności i dużo cierpliwości; im mniejsze tem nudniejsze do roboty.

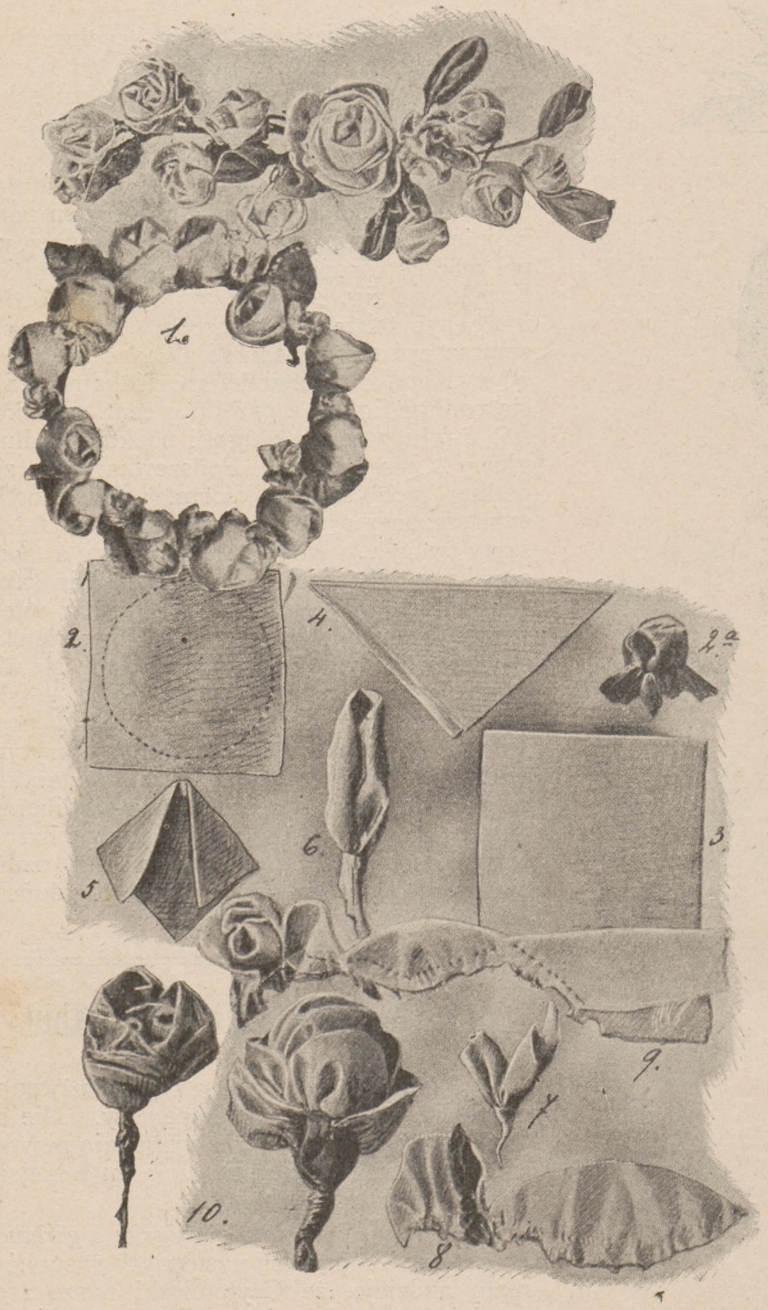
Nr. 1. *Przedstawia gałązkę i girlandkę gotowe.* Za pomocą następnych rysunków mam nadzieję, że Czytelniczki nasze zrozumieją łatwo, jak się wykonywa te śliczne różyczki.

Nr. 2. *Przedstawia kwadrat 2 do 3 centymetrowy:* na nim oznacza się cyrklem koło, które się marszczy; przed ściągnięciem nitki, daje się odrobinę waty, aby się środek nie zapadał, nitkę zatrzymuje się na wystających końcach, które trzeba mocno zszywać razem; tworzy środek róży fig. 2-a.

Nr. 3. *Przedstawia kwadrat wielkości 3 do 4 centymetrowy:* składa go się na pół Nr. 4, potem oba brzegi utworzonego trójkąta składa się do środka Nr. 5, i ściąga się nitką u dołu Nr. 6, tworzy się listek, Takich listków trzeba dużo, po dwa, trzy na różę: powinny być większe i mniejsze.

Pączki robi się w ten sam sposób co listki.

Na róże kraje się w skos pasy 4 cmt. szerokie 16 cmt. długie: składa się pas na pół i marszczy, Nr. 8, zaczynając przy brzegu, schodząc do połowy i znów do góry do brzegu; tworzą się tym sposobem ząbki, które są 3 lub 4 cent. długie, zależnie od wielkości róży: takich ząbków musi być 5 do 6, ilość jest też zależna od wielkości róży.



Jak uszyć róże z jedwabiu?

Ząbki te, ściągnięte na nitce, przyszywa się naokoło pączka Nr. 2-a, układając ząbki tak, aby jaknajbardziej podobnemi były do listków prawdziwych róż.

Nr. 10 przedstawia róże gotowe, przytwierdzone bardzo cienkim, jak nitka drucikiem, do zielonego grubszego drutu, który tworzy gałązkę i na którym się układa listki, pączki i róże, dowolnie do kształtu jaki chcemy nadać: czy bukiet, czy girlanda.

Przy osadzie róży przyszywa się niewidzialnemi ściegami kawałek jedwabiu zielonego, Nr. 10, aby zakryć końce, nitki i szwy.

Najodpowiedniejszym materyałem jest bardzo cienka tafta, liberty, albo wstążka szeroka i bardzo miękka. Na pączki i środki używa się jedwab trochę ciemniejszy; liście robią się z kilku odcieni, czasem z wstążek kolorowych, grubych specyalnych do listków.

Pantofelki wieczorowe.

Krótkie, czasem otwarte z przodu spódnice wieczorowe wymagają ładnych pończoch i pantofelków. Pończochy są zazwyczaj koloru sukni, czasem koloru obuwia; pantofle są dobrane do koloru sukni, nieraz z tego samego materyału. Noszone są też pantofelki lakierowane, czarne, zamszowe, aksamitne, atłasowe, bronzowozłociste, skórzane.

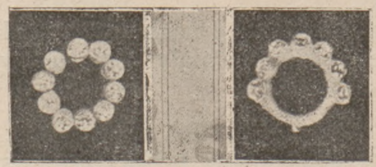
Starożytna moda wiązanego wstążką obuwia powróciła. Nie są to płaskie, małe pantofelki z czasów Dyrektoryatu, ani starożytne koturny. Wysokie obcasy zawsze modne. Wstążka powinna być koloru pantofla, nie zabardzo wązka, ponieważ wpija się w nogę, conajmniej 1 i pół c. szerokości, atłasowa lub sztywna „gros grain“. Do krzyżowania wstążki na nodze służą małe pętelki strasowe, srebrne i inne, fig. 7 i 8. Te ozdoby są dosyć kosztowne, ale można się zastosować do mody i tańszym sposobem. Zwyczajne, okrągłe haftki dzierga się grubym jedwabiem koloru pantofla, f. 3 i 4. Jeżeli chcemy te skromne pętelki przyozdobić, należy nawlec perełki strasowe na tej samej nitce, która służyła do dziergania, tyle, ile potrzeba, aby zakryć wierzch haftki; następnie między każdą perełką zaszywa się nitkę, aby je przytwierdzić. Guzik lub klamerkę na przodzie robi się w ten sam sposób. Wstążkę przyszywa się przy pierwszych haftkach; przeprowadza się ją przez dwie następne, krzyżują się dwa razy na nodze i wiążę z tyłu, fig. 1 i 2; aby się wstążka nie osunęła, robi się małą pętelkę jedwabną na pończosze w miejscu, gdzie się wstążkę wiąże.



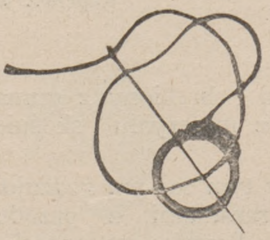
1



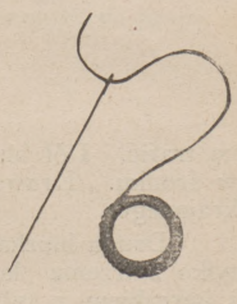
2
Pantofelki wieczorowe.



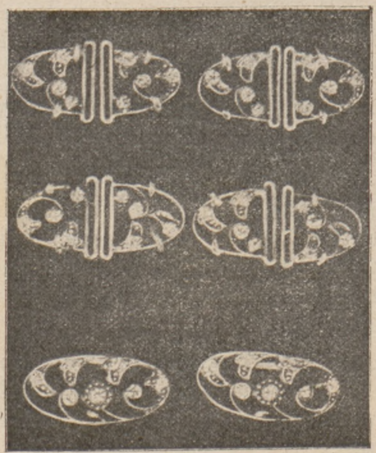
5 6



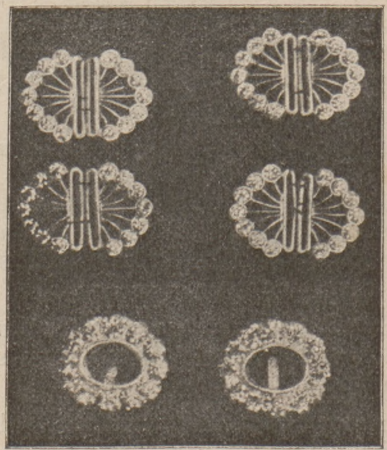
3



4



7



8

Hafki dziergane.

Odpowiedzi w dziale mód i robót.

Pani W. Z. w Przededworzu. Listu z obstalunkiem portyery i bluzki nie otrzymałam. Proszę uprzejmie o wskazanie, jakie mają być wzory.

Dla każdej Prenumeratorki może być umieszczony jeden monogram na zamówienie i niezawsze mogą być zaraz dane po odebraniu listu.

Z. G.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

V.

Ile razy Stefania zastanawia się spokojnie nad biegiem wypadków, zawsze uśmiecha się i mówi do siebie ze zdumieniem:

— Ależ ja naprawdę straciłam głowę dla Cencina Parodi!... Jak to się stało?

Bynajmniej nie żałuje tego, dziwi się tylko, jakim sposobem to się stać mogło.

— Siła wyższa!.. Niepokonana namiętność!... Popełniłam niejedno szaleństwo dla tego chłopca, czuję jednak, że byłabym mogła zajść dalej jeszcze...

Zaczęło się, jak zwykle, od żartów i zabawy; donna Stefania była zawsze panią siebie, mogła więc śmiało pozwolić sobie na flirt z takim młokosem: Cencino miał rok dwudziesty, ona zaś — nikt o tem nie wiedział — skończyła trzydzieści trzy!

Ze zwykłą chłodną zalotnością starała się zawrócić mu głowę i ani się spostrzegła, kiedy ogarnął ją płomień... Ta jasnowłosa dziewczyna, przebrana za oficera, ten młodziutki urwis, bardzo zakochany i bardzo zuchwały, wzbudził w niej jakąś niepojętą, niemal dziką namiętność... Teraz to już przeszło, choć jeszcze pali... Szkoda, że wąsy mu sypią!...

Stefania, ukołysana niewinnem i spokojnem uwielbieniem obu podstarzałych zalotników, została nagle rozbudzona przez młodzieńczą i ognistą miłość Franciszka, który byłby z pewnością zdobył jej wzajemność, gdyby nie był się obraził i przestał bywać... Cencino umiał skorzystać z tej chwili i otrzymał to, co było przeznaczone dla tamtego.

Wówczas stało się coś nadzwyczajnego: Stefania podeptała wszystkie względy i obowiązki i powiedziała sobie, że miłość wesoła i młodzieńcza — szczególniej młodzieńcza — jest lepsza nad wszystko!... Dotąd była tylko kochana, a to przecież nudne, teraz dopiero kochała sama. Co za radość! Co za szczęście! Nic się z tem równać nie może.

Ale teraz, po dwóch latach, już dosyć. Trzeba wrócić na drogę rozsądku i cnoty, tembardziej, że Cencino zbrzydł, odkąd wąsy zaczęły mu rosnąć. Zresztą nie można dopuścić, żeby on pierwszy ostygł; wtedy istotnie byłaby zgubiona.

Bardzo to przyjemnie gruchać z młodziutkim kochankiem w zielonych alejach Borgoprimo, na szczytach alpejskich, albo w cieniu Piramid, ale i świat ma swoje ponęty i rozkosze. Stefania czuje się jeszcze w pełni sił i młodości, widzi, że jest piękna, zaczyna więc tęsknić do wielkiego miasta, do Medyolanu, gdzie znowu pragnie mieć swój dwór i być królową mody i szyku. Dosyć tej sielanki! Uwielbienie porucznika już jej nie wystarcza. Od niej tylko zależy wrócić do Medyolanu i zająć dawne miejsce w wielkim świecie.

Mąż? Stefania uśmiecha się figlarnie. Od czasu do czasu otrzymuje numer dziennika z artykułem zakreślonym niebieskim ołówkiem: artykuł zawiera pochwały don Juliusza Arcolei. Wiadomo, przez kogo został wysłany. Jedno jej skinienie, a mąż będzie u jej nóg, pełen skruchy i miłości. Wszyscy kładą mu w głowę, że przez niego to wszystko się stało.

Estense i Faraggiola?... Bardzo łatwo ściągnie ich do swego domu: kilka słodkich słówek, pochlebiających ich miłości własnej, kilka zalotnych uśmiechów, powłóczystych spojrzeń, obiecujących to, czego się... nie dotrzyma, a zaprzęgnie ich znowu do swojego rydwanu.

A Roero, stojący teraz u szczytu sławy?... Oh! to zupełnie co innego. Piękny, dowcipny, starszy od Cencina, ale w każdym razie w samym kwiecie młodości i szalenie w niej zakochany. Uwielbienie takiego człowieka pochlebiłoby każdej kobiecie. Stefania doskonale jednak rozumie, że Franciszek nie poprzestanie na samych słówkach, spojrzeniach i uśmiechach, jak Estense i Faraggiola. Dostanie więcej, ale Stefania postawi mu swoje warunki: precz z tą małą przybłędą! precz z tą antypatyczną starą panną! precz z tym demokratą adwokatem, który gotów był paść jej do nóg.

Tak, ale co zrobić z tym nieoszacowanym porucznikiem?.. Ważniejszemi zajęta sprawami, na śmierć o nim zapomniała. Trzeba ostatecznie z nim zerwać, ale jak? Biedaczek jest jeszcze po uszy zakochany... A gdyby go ożenić?... Z jaką młodziutenką panieneczką, która o niczem jeszcze nie wie?... Po namyśle Stefania przypomina sobie, że daleki jej krewny i dawny wielbiciel, hrabia Luardi, ma córkę, która właśnie kończy pensyę w klasztorze... Ale jak napowrót zawiązać stosunki, od wielu lat zaniedbane?

— Ach! wiem — woła Stefania. — Św. Józef się zbliża...

Hrabiemu na imię Józef. W dzień swoich imienin hrabia Luardi otrzymuje piękną fotografię pani Arcolei z własnoręcznym podpisem: „Serdeczne życzenia od wiernej przyjaciółki, która nie zapomina“...

. . . .

Franciszek tego dnia wraca późno do domu, nazajutrz jedzie wczesnym rankiem do Borgoprimo, spędza tam kilka dni i udaje się do Lodignoli, skąd postanawia napisać do Olivieri'ego. Nie może i nie chce się z nim widzieć, gdyż wie zgóry, że przyjaciel go potępi. Będzie miał zupełną słuszność, ale to się na nic nie przyda. Nie ma także siły spojrzeć na Lulu: lęka się niewinnych jej oczu. Pisze więc następujący list:

„Najdroższy przyjacielu.

Pewno wiesz, co się stało: trochę ci doniesiono, reszty sam się domyśliłeś, a więc nie mówmy już o tem. Dlatego zamiast wezwać cię do Lodignoli, piszę do ciebie.

Wszystko, co mógłbyś mi powiedzieć, żeby nakłonić mię do zmiany mego postanowienia, już sam sobie powiedziałem. Posłuchaj mię: nie kocham i nie szanuję tej kobiety, ale ona mi się podoba, jestem o nią zazdrosny i obawiam się jej. Mam słabe serce i słaby charakter, nic dziwnego też, że ona mną owładnęła: przestałem być panem mojej woli.

Drogi przyjacielu, wszyscy osądziliście mię fałszywie; i ja wyobrażałem sobie, że jestem inny. Co się stało z mojemi marzeniami o sprawiedliwości, o poprawie stosunków społecznych! co się stanie z moją pracą? Gdzież moja wytrwałość, moja wyobraźnia, moja twórczość! To, co dobra panna Eugenia nazywała geniuszem, było tylko bujnością krwi młodej. Zdaje mi się nawet, że moja inteligencya zamarła. Z tem wszystkiem pożegnać się muszę. Dziś musiałbym mozolić się cały dzień, żeby nakreślić jedną stronę.

Nie żałuje mię i nie potępiajcie: jestem ofiarą nieubłaganej fatalności, ale zasłużyłem na to. Panna Eugenia przeceniła mię, tymczasem okazało się, że jestem słabym człowiekiem, który odtąd będzie pełnił cudzą wolę.

Oto jest mój testament moralny. Pragnę i proszę cię o to, żebyśmy nigdy o tem nie mówili; będziemy się spotykali w twojej kancelaryi, ile razy moje sprawy będą wymagały, żebyśmy się widzieli.

Posiadasz już moje pełnomocnictwo. W Lodignoli rządca i cała służba otrzymała rozkaz, żeby we wszystkiem zwracać sie do ciebie. Ty będziesz także miał pieczę nad interesami Lulu, która pozostanie pod opieką panny Eugenii. Przeznaczyłem dla niej mały kapitał: 80,000 lirów, które złożyłem w papierach procentowych na imię Heleny Savoldi. Prócz tego przeznaczam dla panny Eugenii 300 lirów miesięcznie na koszta utrzymania i wychowania Lulu. Chcę, żeby obydwie zamieszkały w starym domu, w którym się urodziłem; dla mnie zostanie nowa willa, zbudowana przez mojego ojca.

Dla Lulu życie na wsi będzie bardzo korzystne, panna Eugenia mówiła zawsze, że marzeniem jej byłoby mieszkać w małym domku z balkonem, z którego byłby widok na góry. Każesz zrobić balkon i odświeżyć dom, żeby miały w nim ładnie i wygodnie; jest przy nim sad i ogród. Powiesz pannie Eugenii, dlaczego nie daję tego domu *naszej* Lulu; po pierwsze, siedziby rodzinnej nie daje się nikomu, a powtóre chcę, żeby Lulu, chociaż oddalona odemnie, żyła pod moim dachem.

A teraz serdeczny uścisk ręki na pożegnanie.

...Czy przypominasz sobie twoje prze-

powiednie z przed dwu laty? W jednem się omyliłeś: nie straciłeś przyjaciela".

Kiedy Roero pisał adres na tym liście, oczy jego napełniły się łzami.

CZĘŚĆ IV.

I.

Stare domostwo Roerów bieli się na szczycie wzgórza, ablane promieniami słońca, obwieszone zwojami glicynii, zupełnie niepodobne do nowej, wspaniałej willi, otoczonej parkiem. W białym domu wszystkie okna są otwarte; w willi zawsze zamknięte. Po parku przechadza się niekiedy stróż, pracuje ogrodnik z robotnikami; pusto tam, smutno i cicho. W małym ogródku i w sadzie przy białym domu pełno jest ruchu i życia. Biega tam, skacze, śmieje się i śpiewa piękna siedemnastoletnia dziewczyna żywa, jak iskra, kwitnąca, jak róża. W ogródku zrywa kwiaty, w sadzie owoce i woła „mamo, mamusiu, mateczko" na wysoką staruszkę o srebrnych włosach, łagodnych oczach i rumianej twarzy, która zachowała coś młodzieńczego w sobie. Piękna staruszka, zawsze czarno ubrana, w czystym białym kołnierzyku, nie spuszcza z oczu młodej wychowanki, żartuje z nią, uśmiecha się do niej, albo strofuje surowo:

— Dosyć, Helusiu najdroższa! Wracaj do domu. Jeszcze przepalisz sobie głowę na tem słońcu.

— Mamusiu kochana, nie przyjdę.

— Moja Helenko, już nie jedz owoców. Obiad nie będzie ci smakować.

— Przeciwnie, owoce dodają mi apetytu.

— Chodź zaraz, bo się pogniewam!

Wobec takiej groźby dzieweczka ze śmiechem biegnie przez ogród i wpadłszy, jak burza, do pokoju, rzuca się na szyję pannie Eugenii, którą obsypuje pocałunkami.

— Dosyć! dosyć! — woła oszołomiona staruszka — ach! ty utrapieńcze! Pomimo skończonych lat siedemnastu, jesteś zawsze dawną Lulu.

Panna Eugenia ma słuszność: dzieweczkę nazywają teraz panną Heleną, ale to ta sama Lulu: dobra, kochająca, żywa i czasami kapryśna. Jest średniego wzrostu, zdrowa, silna i bardzo kształtna, twarzyczkę ma białą i różową, czarne oczy błyszczące, jak węgle, i bujne krucze włosy, wijące się w puklach. Dla panny Eugenii niema nic piękniejszego nad Helenkę, zachwyca się nią Ludwika, wszyscy ją kochają.

W godzinach przeznaczonych na naukę, panna Helena uspokaja się, poważnieje i z łatwością przyswaja sobie wszystko. Jest nietylko uczenicą i wychowanką panny Eugenii, lecz zarazem jej przyjaciółką i towarzyszką: razem czytają i pracują. Ciche życie wiejskie, pełne swobody, wspaniała natura, która je otacza, ma dla nich obu wielki urok.

Panna Eugenia nauczyła ją wszystkiego, co umiała, ale chcąc iść wyżej, sama się kształci i pracuje. Obie mówią doskonale po francusku, znają dobrze niemiecki język i angielski, z dobrych książek uczą się poznawać świat i ludzi. Dzięki starannemu wychowaniu, panna Savoldi posiada wykształcenie bez pedanteryi i umysł bardzo na swój wiek rozwinięty. Na fortepianie tylko nie gra. Sprzeciwiał się temu Olivieri, którego panna Eugenia zawsze się radzi, ale to stanowi jedną zaletę więcej; tak przynajmniej utrzymuje adwokat.

Wogóle wszyscy uwielbiają pannę Helenę, a w niektórych wzbudza uczucie miłości. Ale ona śmieje się z tego, a panna Eugenia nie myśli o tem. Serce Lulu oddawna jest zajęte. Kiedy zadźwięczała w niem słodka pieśń miłości? Ona sama nie wie: wydaje jej się, jakgdyby zaczęło się to razem z życiem.

Umiejętność kochania jest rzeczą bardzo rzadką, ale panna Helena posiada ją w wysokim stopniu. Odpłaca pannie Eugenii najwyższą tkliwością za jej miłość; okazuje adwokatowi Olivieri przyjaźń, wdzięczność i szacunek, ale uczucie dla pana Franciszka jest czemś zupełnie innem: to poezya jej życia.

Nie widuje go nigdy, ale postać pięknego młodzieńca z przed laty dziesięciu stoi zawsze przed jej oczyma.

Ile razy wczesnym rankiem otwiera okna swego pokoju, skąd widać zamkniętą, opuszczoną willę, z piersi jej wyrywa się westchnienie; pochyla główkę i czuje jeszcze na szyi pocałunek swego młodego opiekuna. Pamięta też doskonale hotel, w którym widziała go po raz ostatni, i wysoką jasnowłosą panią, swoją nieprzyjaciółkę. Nienawidziła ją bezwiednie, zanim jeszcze się dowiedziała, że ta kobieta zabrała jej pana Franciszka.

Na tę myśl serce jej się ściska, oczy napełniają łzami; willa sprawia na niej wrażenie więzienia, ale czyż pan Franciszek nie jest także więźniem tej niedobrej jasnowłosej kobiety? Nie, on nie może być szczęśliwy; tutaj jedynie, w Lodignoli, śród tych, którzy go kochają, mógłby zaznać szczęścia. Przypomina sobie, że będąc dzieckiem, powiedziała mu, że zostanie jego żoną, i oblewa się rumieńcem.

Dwa razy do roku pisuje do niego: na Boże Narodzenie i na imieniny, ale w tych listach niema jedynego wyrazu, któryby pragnęłaby napisać: „Wracaj"! Były to ładne wypracowania, któremi zachwycał się Olivieri, ale to nie były listy.

(d. c. n.).

Wskazówki hodowlane.

Wzorowe pomieszczenie i Gospodarstwa drobiowe.

Pamiętnik z II Warszawskiej Wystawy drobiu.

Książeczka, którą wydaliśmy z łaskawą pomocą pp. Maryi Karczewskiej, Ewy Jakuszowej i p. Ryszarda Schönfelda, ma na celu, nietylko zbiorem praktycznych wskazań, podanych przez doskonałych znawców, służyć naszym Czytelniczkom.

Wydaniem jej chcieliśmy zaznaczyć szczególnie tę akcyę Z. Koła Ziemianek, która, podnosząc wartość gospodarstw drobiowych, zaważy niezawodnie na szali ekonomicznych spraw gospodarstw wiejskich wogóle.

Książeczka obejmuje ciekawą dla gospodyń treść, którą w całości notujemy:

Do hodowców drobiu. — XII przykazań dla hodowców drobiu. — Hodowla nagrodzona na I wystawie drobiu w 1912 r. — Wzorowa hodowla Minorek i Wyandottów. — Hodowla zielononóżek polskich. — Hodowla w Chyliczkach. — Hodowla indyków w Szreńsku. — Hodowla Orpingtonów i kurniki wzorowe w Jeziornej. — Stajenki dla kaczek i gęsi. — Kurnik dla młodego ptactwa. — Wychowalnie dla piskląt. — Wychowalnie dla kaczek. — Najlepszy sposób znaczenia drobiu. — Krótkie wskazówki leczenia drobiu środkami homeopatycznemi, aleopatycznemi w najpowszechniejszych chorobach. — Komisye Drobiu Towarzystwa Ziemianek z siedzibą w Warszawie, ul. Kopernika 14. — Spis stacyi zarodowych Z. K. Z. — Spis gniazd zarodowych Stowarzyszenia Zjed. Ziemianek. — Podręczniki dla hodowców. — Szreńskie hodowle Zawodowe Maryi Karczewskiej.

Wnosząc z ożywionej korespondencyi, jaką p. Marya Karczewska na łamach pisma prowadzi z naszemi Czytelniczkami, sądzimy, że wszelka zachęta do nabywania wyżej pomienionej książeczki jest zbyteczna. Zwłaszcza, że cena jej wynosi z przesyłką tylko 50 kop. przesyłając zamówienie do naszej Administracyi. Zgoda 1.

Skrzynka do listów.

Jedna z naszych Prenumeratorek nadsyła następującą ofertę, z prośbą o zamieszczenie jej w rubryce „Skrzynki":

„Poszukuję niedrogiej stancyi dla dziewczynki (lepiej z korepetycyą na miejscu) w domu religijnym i z dobrą opieką. Adres w Redakcyi". Adres osobie interesowanej może być udzielony we wtorki i piątki między 5-tą — 7-mą w redakcyi „Naszego Domu", Zgoda 1.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. w Olkuszu. Niech Pani napisze zaraz do p. Mizerskiej, Wspólna 70 m. 25. Wiemy, że miała jedno miejsce dla chłopca chodzącego do szkół. Opieka doskonała, życie zdrowe, porządek wzorowy.

P. Węsław... w Wilnie. Dziękujemy za adres p. D. Skorzystamy.

P. Zofii Leśniew. w Radomiu. Niech Pani zaobonuje: „Przemysł Krajowy", dwutygodnik, który jest specyalnie poświęcony sprawom przemysłu i handlu.

P. Jadwidze Leszcz... O adresie M. K. nie wiemy. Natomiast, niech Pani łaskawa napisze do nas list z powtórzeniem życzenia swego, dodając swój *dokładny adres,* to ogłosimy ten list w rubryce: *„Skrzynki listów".* Może skutek będzie wtedy. Za adresy bardzo dziękujemy.

P. Maryi Lis z Ukrainy. P. Zofia Zdziechowska, która u nas prowadziła dział robót, w tej chwili prowadzi pracownię haftów i bielizny w magazynie Hersego. U nas dział robót objęła p. Zofia Garbińska, która pracuje z zupełnem zadowoleniem i Redakcyi i Abonentek. Zamówienia na roboty odbiera bardzo liczne i wszelkie Pani zlecenie spełni.

P. St. Porcz... Nasz Dom, zmienił tytuł, gdyż rozszerzonemu programowi pisma nie odpowiadało w niczem miano „Tygodnika Mód i Powieści". *I moda i powieść* jest w piśmie u nas na poczesnem stanowisku. Ale minął czas, *bezpowrotnie minął,* w którym do kobiet adresować było można wiadomości dotyczące *tylko mody,* lub *tylko romans* był w stanie zająć ich wyobraźnię. Dziś kobieta, nawet ta, która nie wychodzi poza obręb domu, nietylko powinna, ale *musi* interesować się wszystkiem, co ją otacza

w kraju i po za krajem. *Musi*, bo inaczej nie pójdzie z „żywymi naprzód“ i za życia zgotuje sobie grobu istnienie.

Dlatego to, podejmując pracę, obejmującą w programie notowanie, zawsze ze czcią dla zmarłych, wszystkiego *co żywe*, zmieniliśmy tytuł pisma dawny na *„Nasz Dom“*, przywiązując do tej nazwy poważne znaczenie.

Pannie Irenie M. z za Buga...

„Panie, a czy pan pamięta,
jak pon szeptał nieraz w noc,
. . . .
jako w nas jest wielga moc,
jako że jest moc zaklęta,
że się kiedyś opamięta...‘

Otóż z całą stanowczością twierdzi Pani, że jest *moc* i że się poczęła chwila *opamiętania*. I czy w takiej chwili *„osobliwej“*, którą może wyczuwał umysł wieszczy — warto dla osobistych bólów, życie łamać? Prawda, że wszelkie szczęście osobiste, to ta migotliwa gwiazda, do której instynkt wiedzie nas poprzez wszelkie zapory, który łamie często, co na drodze, byle się upoić, byle oszołomić czarem wyśnionych marzeń. Ale, jeśli kto, jak Sz. Pani, tak ma udarowany umysł, że z całą świadomością oryentuje się w swej słabości — to już do rozumnych postanowień... tylko krok. Życzymy więc ocknienia się z apatyi, a *rozumiejąc* stan duszy Pani, ani na chwilę nie możemy podsycać tego, co Pani nazywa *„bankructwem“*, a co będzie niem dopiero wtedy, jeśli nie wciągnie się Pani w szeregi idących... naprzód! Czekamy listu innego, godnego polki w chwili *„opamiętania“* się ogólnego.

Dla Skromnej, która ma wcale nieskromne zamiary. Bo, postanowić jechać do Ameryki i nie być zdecydowaną, czy lądować w Chicago czy w New-Yorku, to zuchwalstwo.

Niech Pani zwróci się do Ochrony Kobiet, Mazowiecka 11. Dadzą wszelkie wskazówki i informacye. (Prosimy o powołanie się na nasze pismo).

Na statek należy mieć płaszcz ciepły, gruby a lekki. Czapeczkę, pod którą można schować włosy. Na morzu zawsze jest wiatr. Kostyum, to znaczy spódnica z żakietem, i bluzki na zmianę.

Są damy, które na eleganckich statkach ubierają się wieczorem w takie same tualety, jakie noszą w salonie, bo bywają tańce i koncerty w salonach pierwszej klasy. Ale, jeśli Pani nie myśli z tego korzystać, to może Pani jechać, jak turystka. Konieczny jest pled na okrycie nóg do siedzenia na pokładzie.

Są to bowiem najmilsze chwile, gdy w pogodny dzień, w wygodnym fotelu leży się na pokładzie, napawa szmerem fal, cudnym oddycha powietrzem, mając jasną, wspaniałą kopułę nieba nad sobą.

P. W. Szenkowej. Adres naszej szanownej współpracowniczki, p. Zofii Sokołowskiej, jest Wspólna Nr. 51.

P. M. Wiel. Proszę Sz. Pani, hasła łatwo jest rzucać, ale trwać przy nich i nadawać im wagę postępowaniem trudniej. Znacznie trudniej!

Powtarzamy „swój do swego“ i cóż? Ile to nas jest, a ilu członków liczą kooperatywy. Przykład, którego dotykam, jest taki: Mamy *„Współdzielczą pracownię ubrań kobiecych i dziecięcych“*. Zdawałoby się, że jeżeli jaka kooperatywa to ta właśnie nie powinna się żalić na brak członkiń. Prawda, że prowadzimy ją od kwietnia b. r., ale mamy członkiń 80, a powinnoby być 80.000. Wtedy, gdyby ich było tyle, mogłyby kobiety powiedzieć: „pchnęłyśmy swojską wytwórczość, hasłu „swój do swego“ służymy wiernie i godnie“.

Czy duże wkłady są przyczyną opieszałości? Nie. Wkład z 25 rb. obniżyliśmy do 10 rb. Więc cóż? Zwykła obojętność, nie wytłomaczona i niczem nie usprawiedliwiona. Dlatego, daruje Sz. Pani, ale nie uwierzymy dopóty w szczerość miłości dla szczytnego hasła, dopóki kooperatywy nasze nie będą liczyły dziesiątek tysięcy członkiń - kobiet. Jest nas miliony. Małego żądamy procentu.

Współdziałać. Iść społem. Oto treść pięknego wyrazu: *Współdzielczość.* I jakże to go rozumiemy?

A Pani Szanowna sądzi, że samem słowem będzie handel i przemysł syty? Czynów trzeba. Na te, jakich od nas wymaga współdzielczość i chwila, w której ona się rozwija, zdobyć się może każda dobrze myśląca polka.

Pannie Zofii Łysak... Niezmiernie ucieszył nas list Pani, donoszący o „święcie ks. Józefa Poniatowskiego“, jakie Pani potrafiła zorganizować „w cichym białym domku“. Tak. Nad wszystkiem, co jest nawet sprawą doniosłą, ale codzienną, poszedł jakby poszum skrzydlatej husaryi, wielki oddźwięk bohaterskich poświęceń — dni minionych, i orzeźwiającą falą był dla naszych, często bardzo znużonych, umysłów.

Chwała dniom, czynom, chwała bohaterom, którzy po latach długich — krzepią i umacniają.

Zachęcamy Panią do pamięci o wszystkich rocznicach doniosłych.

P. Helenie Ł. Jeżeli Pani sama czuje, że czytanie książek „niektórych“ zamęt tylko wnosi do duszy, a pożytku z nich mało, to niech Pani rzuci takie książki. Czyż nie mamy literatury pięknej. Czy nie mamy tomów całych: Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, Rodziewiczówny, czyż koniecznie sięgać po to, co kala wyobraźnę? „Serce czyste stwórz we mnie, Boże, a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich“ mówi psalmista. Niech Pani wmyśli się w te wyrazy i postąpi według nakazu własnego sumienia.

Pani Irenie P. Wiersze „Najbiedniejsze ptaki“ pomimo dobrych szczegółów, formę mają słabą. Nie umieścimy.

P. Z. W. Tłomaczeń nie bierzemy. Mamy tekę przepełnioną.

P. Klob. Byłby dobry artykuł, ale za dużo frazesu, za mało praktycznego oświetlenia podjętej sprawy.

P. „Cuido“. — W wierszu „Popiół“, pomimo pięknych szczegółów, treść mglista i mętna. „W księżycową noc“ wydrukujemy.

Prenumeratorce z kresów. „Głos polski“, tygodnik ilustrowany, wychodzić będzie w Moskwie, Mała Spaska Nr. 1, pod redakcyą utalentowanego poety i badacza literatury wschodniej, p. Remigiusza Kwiatkowskiego. Pismo będzie miało doskonałe informacye ze wszystkich polskich kolonii. Sądzimy, że tam powinna Pani skierować się po informacye. My, istotnie, tych stosunków kolonii naszych na Sybirze nie znamy, ale wiemy, że p. Kwiatkowski specyalnie je badał, więc Pani będzie mógł dopomódz. Prosimy powołać się na *„Nasz Dom“*.

Dla M. G. Nie wiemy. Łaskawa Pani.

P. Halinie Hem... Chodziło nam o *hasło*, a więc samo przez się zrozumiałe, że krótkie, zwięzłe, treściwe. *„Streścić“*, a więc przemyśleć i ująć w jedno zdanie, w trzy, dwa, jeden wyraz. O to właśnie nam chodziło. Listów mamy dużo. Niebawem zobaczymy co stąd wynikło. Dziękujemy za miły list i... porównanie. Choć szczupak — to szkodnik, pożera małe rybki. A my chcemy, żeby wszystko rosło, rozwijało się, *żeby żyło!*

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel, 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Informacya administracyi.

P. Henryce K. Ostatnie nowości jedwabi, posiada na składzie hurtownia p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

Czytelniczce i Przyjaciółce „Naszego Domu“. Dziękujemy za tak miłe zapewnienie i przepraszamy, że odpowiedź długo szła. Ale, nie mieliśmy adresu, więc pocztą odpisać nie było można. Wyprawy na różne ceny może Sz. Pani dostać w Warszawie, ale adresy podajemy tylko na kartach zwrotnych i za dołączeniem dokładnego adresu, którego nie mamy.

Prenumeratorce z Tiumenia. Kalendarz *„Nasz Rok“*, na który, jako nasza prenumeratorka, przyśle Pani 30 kop. markami w liście do Administracyi, a wyślemy Pani — niezawodnie najlepszy kalendarz, jaki się w tym roku pojawił. Mnóstwo informacyi, przegląd faktów życia intelektualnego i społecznego w naszym kraju. Wskazówki praktyczne doskonale zredagowane, słowem, podręcznik — niezmiernie w domu potrzebny.

P. Jadwidze Feren w Częstochowie. To jest bardzo trudne do zbadania. Boć jeśliby nawet nie dotrzymywano zobowiązania, to się do tego z góry nie przyznają. Sądzę jednak, że wobec obudzonego ruchu w naszym przemyśle i hasła: „swój do swego“ o zbyt niema obawy. Zakładają się ciągle sklepy chrześciańskie współdzielcze; byle Pani była czujna, to na robotę amatorzy się znajdą.

P. J. Traw... Monogram jeden będzie. Tylko jeden na żądanie dajemy w piśmie, o czem objaśnialiśmy kilkakrotnie Sz. Panie. Widocznie uszło to Jej uwagi.

P. Z. Kras... Powinna nam być obca nienawiść względem żydów, ale handel swój powinniśmy popierać. Żaden uczciwy i dobrze wyślący żyd, nie weźmie nam napewno za złe dążeń w tym kierunku. Co do nas, jesteśmy zawsze tego zdania, żeby jak najmniej rzucać frazesów, a jak najwięcej robić. *Pracą*, tylko wytężoną *pracą*, odrobić możemy to, co w znacznej części z naszej własnej winy, wypuściliśmy z rąk.

* *
*

Ponieważ niejednokrotnie otrzymujemy listy z zapytaniem o adresy ludzi *słynących z bogactwa* lub *ofiarności*, zmuszeni więc jesteśmy przeprosić te Sz. nasze Korespondentki, które nie dostały odpowiedzi na swe pytania i wytłomaczyć, dlaczego ich nie miały. Otóż adresu Carnegiego, Sienkiewicza, Paderewskiego, nie dajemy po pierwsze dlatego, że nie należy i niema żadnego tytułu, do posyłania próśb i odsłaniania naszej biedy przed obcym człowiekiem. A Sienkiewicz i Paderewski dają na różne cele tyle i tak hojną mają dłoń, że nie trzeba im o niczem przypominać. Sami wiedzą, kiedy i na co dzielić swe dobro z potrzebami ogółu.

Oto dlaczego zostawiamy bez odpowiedzi listy, z pytaniami o powyższe adresy.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 47-go:—Mało wyzyskane pole pracy.—Rozbiiki —Barbara Tryźnianka—Sochaczewskie Gniazda Sieroce im. Wandy.—Gawlasowa mogiła.—Odczyt o sufrażystkach.—Obrażeni.—Wykłady społeczne.—Odpowiedź na pytajnik „Naszego Domu“ w sprawie stroju ludowego.—„Święto Sierot.—

Mody.—Kapelusz uszyty w domu.—Jak się robią róże z jedwabiu.—Pantefelki wieczorowe.—Odpowiedzi w dziale mód i robót. Wychowanka.—Wskazówki hodowlane.—Skrzynka do listów.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Myszce. Stale zjawiające się wyrzuty na twarzy świadczą o nieprawidłowem działaniu żołądka, a stąd o ostrości krwi. Zapobiegają temu zadawalająco *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma*, zaparzane, jak herbata. Ponieważ Pani ma wstręt do kosmetyków, trzeba używać stale *Abarid*, który nie jest preparatem chemicznym, lecz galaretą, wyciśniętą z cebulek białej lilii *(Lilium Candidum)*, w połączeniu z miodem. Myć twarz ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Wągry usunie *Pureol*, o ile są dopiero w pierwszym okresie istnienia, jako czarne punkciki jeśli już starsze, tylko masażystka pneumatyczna *Heros* usunąć je może bez szkody dla cery. Do biustu słabo rozwiniętego lub tracącego jędrność inny aparat *Heros*, ale można kupić komplet dla wspólnego celu, co będzie o parę rubli taniej, niż dwa aparaty osobno.

Obezwładnionej. Gęsią skórę smarować kremem *Neutre*.

M. T. w Humaniu. Do przyciemnienia włosów tylko *Orizaline Noir*. Ręce szybko udelikatni krem *Pate des Prelats*.

Pretensyonalnej. W każdym wieku można brzydką cerę poprawić przez użycie *Abaridu* i masażystki pneumatycznej *Heros*.

Julii W. Owszem, można włosy pojaśnić, ale tylko płynem *Hella*, gdyż inne łamią włosy i niszczą doszczętnie.

Stan. Brodawki tylko lekarz usunąć może. Do zmatowania cery używać balsam poziomkowy *Beaume aux fraises*, którym zwilżać twarz, nasączywszy na kawałek waty, a po wyschnięciu zapudrować pudrem abaridowym.

Wieśniaczce. Zbyt tłusty brzuch trzeba masować, wcierając równocześnie krem *Unique*, który ma własność pochłaniania zbytecznego tłuszczu.

Władysławie. Myć zęby 2 razy dziennie proszkiem *Albol* i płókać ciepłą wodą z dodaniem paru kropli *Anidolu*. Te dwa środki dezynfekują całą jamę ustną, niwecząc niemiłą woń.

Artystce. Excelsior do brwi powinien trwale je pociemnić; jeżeli nie spełnił dotąd swego zadania, trzeba stosować po parę razy dziennie.

Na wszelkie zapytania w zakresie kosmetyki odpowiadamy chętnie i bezinteresownie w najbliższym numerze naszego pisma, upraszając jedynie, aby na kopertach dodawać *„Dział kosmetyczny“*, dla łatwiejszego i szybszego sortowania listów.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i w nowo otworzonej filji, Nowo-Senatorska, 2, róg Trębackiej, w Łodzi *Spiess*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański nr. 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie	rb. 1 k. 25
rocznie	rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu	k. 10
zmiana adresu	k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1 k. 50
rocznie	rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie	rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.